

23 stycznia 2026

NR 18 (18411)



Kwestia zaufania



Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Wąsy

Człowiek nigdy nie wie, o czym zaraz napisze felieton – pomysły spływają na niego w sekundę, inspiracją może być wszystko, choćby rozmowa ze sportowcem. Tak właśnie jest z tym tekstem. Przed chwilą rozmawiałem z Januszem Nawrockim, świetnym piłkarzem przetomu lat 80. i 90., reprezentantem Polski. Ciekawa pogawędka ni stąd, ni zowąd skręciła na... wąsy. Okazuje się, że mają one czasem z piłką wiele wspólnego. Ba, futbol może mieć wpływ na decyzję o ich zapuszczeniu. Nawet na całe życie. Nie wierzyście?

Niespełna 40 lat temu, 26 lutego 1987 roku w Wałbrzychu, olimpijska reprezentacja Polki zmierzyła się z Norwegią. Wygrała 2:1 po golach Janusza Nawrockiego i Leszka Kosowskiego. Wiąże się z tym spotkaniem właśnie ta zabawna, choć niepiłkarska – w ścisłym tego słowa znaczeniu – historia. Raczej obyczajowa. Wspomina Janusz Nawrocki: – Raz w życiu zostałem powołany do reprezentacji olimpijskiej. Wtedy składała się generalnie z młodzieżowców, tylko dwaj starsi wiekiem piłkarze mogli według przepisów w niej występować. Jednym z nich byłem ja i – wyobraź sobie – kiedy przyjechałem na zbiórkę, byłem jedynym piłkarzem bez wąsów w tamtym gronie! Zaszokowało mnie, postanowiłem więc też zapuścić. I tak te wąsy polubiłem, że mam je do dziś...

Pośmialiśmy się z Januszem, jednak opowieść – na potrzeby tego tekstu – ma ciąg dalszy. Otóż skłoniła mnie ona do... sporządzenia rankingu najstynniejszych wąsów w polskim i światowym futbolu. Najpierw chodziło o najlepszą jedenastkę ever wąsaczy made in Poland. Kombinowałem, kombinowałem i... wyszło tak: Młynarczyk – Szymanowski, Wójcicki, Łapiński – Mazur, Matysik, Boniek, Masztaler – Furtok, Szarmach, Gadocha.

Zaskakujące, że polski wąs ma się – historycznie rzecz ujmując – znacznie lepiej... z przodu boiska niż z tyłu. Czyli świetnych wąsatych napastników było w przeszłości znacznie więcej niż obrońców, ledwie na ławkę załapali się więc Marek Leśniak czy Marian Janoszka. Ważny jest też moment noszenia wąsa i kontekst. Do tej drużyny bierzemy tylko wąsaczy, a nie brodaczy – dlatego do jedenastki nie załapał się choćby Stefan Majewski, który w czasach gry w piłkę kojarzył się jednak przede wszystkim z brodą, którą nosił choćby podczas Espana'82, a sam wąs, bez brody, nosił już później, po zawodniczej karierze. Z kolei z tych samych powodów załapał się do tej drużyny Tomasz Łapiński; dziś wicemistrz olimpijski z Barcelony wąsa nie nosi, ale pielęgnował przecież jego piękną blondwłosą wersję właśnie w czasach zawodniczych. Skrajni pomocnicy z kolei za wąsami nie przepadali, dlatego musiałem tam przesunąć znakomitych zawodników drugiej linii operujących zazwyczaj bardziej w środku.

Poszedłem dalej i przy okazji stworzyłem... światową jedenastkę wąsaczy! Oto ona. W bramce Rene Higuita (Kolumbia)... albo David Seaman (Anglia), nie umiem, cholera, się zdecydować... W obronie – Giuseppe Bergomi (Włochy), Juergen Kohler (Niemcy) oraz Viv Anderson – pierwszy czarnoskóry piłkarz w reprezentacji Anglii. W pomocy: Frank Rijkaard (Holandia), Carlos Valderrama (Kolumbia), Ruud Gullit (Holandia) i Rivelino (Brazylia). W ataku opluty przez wąsacza Rijkarda – Niemiec Rudi Voeller (przynajmniej w tej drużynie będą razem), na środku ataku bramkostrzelny Walijszyk z Liverpoolu Ian Rush oraz – tej nacji nie mogło przecież w zestawieniu zabraknąć – Ricardo Villa (Argentyna). Mocny, wąsaty zespół, prawda?

Zrób to sam



Bytomskie Szombierki – tu Roman Ogaza w starciu z krakowską Wisłą – miały swoje sposoby na gospodarkę permanentnego niedoboru, również w pierwszych tygodniach stanu wojennego.

Riwiera Turecka, Andaluzja i Walencja w Hiszpanii, a jako wisienka na torcie Abu Zabi – w tych miejscach szlifują formę polscy ligowcy. A jak radzili sobie z przygotowaniami cztery dekady temu, w realiach stanu wojennego?

OPOWIEŚĆ ZIMOWA

Dekret o stanie wojennym, wprowadzony w życie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, precyzyjnie regulował życie społeczne w kraju. Na niwie sportowej (ale też kulturalnej) oznaczał zawieszenie wszelkiej aktywności, w tym trwających rozgrywek ligowych. Dochodziło do tego ograniczenia w poruszaniu się po kraju, o wyjazdach zagranicznych nie wspominając. „Zostały zablokowane niemal całkowicie” – „Sport” donosił o tym już na kilka dni przed oficjalnym zamachem stanu, dokonanym przez Wojciecha Jaruzelskiego i resorty siłowe.

Ani Zachód, ani demoludy

A plany w niektórych przypadkach były – zwłaszcza z punktu widzenia socrealistycznej rzeczywistości – arcyciekawe. „Kiedyś zespół, który sięgał po premię półmetka, był trochę uprzywilejowany, miał oko w centrali piłkarskiej, mógł liczyć na ciepłe słowo przy załatwianiu jakiegoś wojażu. (...) Nawet mniej sławne i zasłużone kluby mogły się wyrwać poza krajowe opłotki. Być może wyrwie się i Pogoń. Rozesłaliśmy wici na kilka stron, do Francji, Belgii, Grecji,

chcemy wykorzystać wszelkie znajomości i przyjaźnie” – mówił na naszych łamach Jerzy Kopa, trener mistrza jesieni ze Szczecina.

Jeszcze bardziej ambitnie wyglądały zamiaty Górnika. „Agent Magnozzi zaproponował tournée po Kolumbii, Ekwadorze i Boliwii złożone z ośmiu meczów. Pozostały czas przeznaczony jest na podróż i na treningi w warunkach – biorąc pod uwagę krajowe – wręcz luksusowych. Tournée potrwa miesiąc” – donosił mi na początku grudnia. Sosnowieckie Zagłębie z kolei miało już dopięte wszystkie sprawy z organizacją zagranicznego poligonu w (ówczesnej) Czechosłowacji. Wojna, jaką własnemu narodowi wypowiedział totalitarny reżim, zdemolowała wszystkie plany. Niczym w tytule popularnego programu telewizyjnego o majsterkowaniu kwestię przygotowań do rundy wiosennej każdy z klubów organizował w myśl zasady „Zrób to sam”. No chyba że...

Wojskowi mogą więcej

... mógł liczyć na resortowe wsparcie w obrębie „demoludów”, czyli innych krajów bloku sowieckiego. „Bratni klub Honved zapewnił legionistom bardzo dobre warunki pobytu i treningu” – informo-

wał prosto z Budapesztu ówczesny korespondent „Sportu” i hungarysta z wykształcenia, Michał Listkiewicz. Legia – nieprzypadkowo zwana „wojskowymi” – do naddunajskiej stolicy wybrała się w lutym, szukając formy przed czekającym ją w marcu dwumeczem w Pucharze Zdobywców Pucharów z Dinamem Tbilisi. Wcześniej pojechała pod Giewont, po powrocie z ośrodka wojskowego w dzielnicy Kispest wybrała się jeszcze nad Zalew Żegrzyński. Wrocławski Śląsk też dostał zgodę na transgraniczny wypad, ale wyłącznie na sparingowe gry w NRD, z Magdeburgiem (0:0) i Chemie Halle (2:3). Z wcześniejszego, pojesiennego, wypadu do „enerdówka”, Wrocławianie wrócili... w nocy z 12 na 13 grudnia. – A rano obudził mnie odgłos śmigłowców latających nad Placem Grunwaldzkim! – opowiadał mi kiedyś Tadeusz Pawłowski, jeden z piłkarskich symboli Śląska.

Ogrzewanie i kalorie

Tak naprawdę jednak nawet krajowy wyjazd w gospodarce permanentnego niedoboru, będącej cechą ustroju socjalistycznego, nie jawił się rozwiązaniem idealnym. „Kto zagwarantuje nam odpowiednie wyżywienie? Kto da

słowo honoru, że sala do zajęć będzie ogrzewana?” – pytał cytowany już Kopa. A redaktor Stanisław Penar zadawał bardzo zbliżone pytanie: „A czy dyrektor Golisz w Kamieniu (ośrodek koło Rybnika, z którego w latach 70. i 80. korzystały kluby i reprezentacja – przyp. aut.) może zapewnić klientów, że otrzyma taką porcję kalorii, która zapewni wyczerpanemu organizmowi mocną eksploatację sił?”.

Własny hotel, własna kielbacha

No więc... zrób to sam! Bałtyk Gdynia kilkunastodniowe zgrupowanie dla swoich zawodników zorganizował w małym hoteliku przy... stadionie. W ten sposób udało się obejść kwestię przedzierania się piłkarzy ze specjalnymi przepustkami przez posterunki wojskowe. – A zajęcia biegowe urządziłem chłopakom na górkach i dołkach, jakie powstały przy trwającej właśnie budowie drogi na osiedle Witomino – relacjonował mi kiedyś ówczesny trener tej drużyny, Marian Geszke. Specyficzne przygotowania pomogły: Bałtyk wiosną u siebie nie przegrał meczu i na długo przed końcem ligi zapewnił sobie utrzymanie. Spadł za to jego sąsiad; czyżby dlatego, że Arka wybrała zgru-

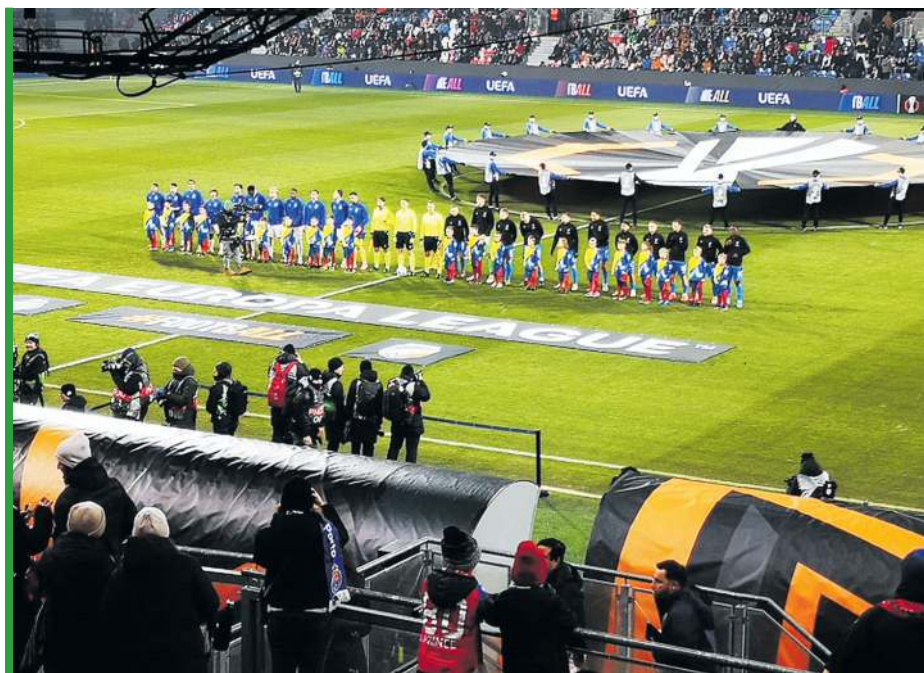
powania w Kamieniu i... Bytomiu?

Bytomskie Szombierki z kolei wybrały się do Wisły, dzielnie przedzierając się przez kilka punktów kontrolnych na ledwie stukilometrowej trasie dzielącej oba miasta. Hubert Kostka, ówczesny trener Zielonych, wszystko miał dopięte na ostatni guzik. – Standardowe wyżywienie w ośrodkach wypoczynkowych nie gwarantowało wystarczającej dla sportowca kaloryczności, więc woziliśmy ze sobą własne szynki, kiełbasy, mięso – wspominał po latach. Wszystko za sprawą największej na Śląsku ubożni, funkcjonującej właśnie w Bytomiu, w której udawało się załatwić wymienione wyżej rarytasy. – Sama Wisła zaś, zazwyczaj zatłoczona i pełna turystów, tym razem była zupełnie pusta – dodawał szkoleniowiec, który półtora roku wcześniej dał Szombierkom jedyny w historii mistrzowski tytuł.

Polak potrafi

W tak ekstremalnych warunkach klubowi trenerzy wykuli jednak całkiem niezłą formę swych podopiecznych. Przecież to na rodzimych ligowcach opierała się kadra Antoniego Piechniczka, która pół roku później sięgnęła po trzecie miejsce w świecie. Polak potrafi!

Dariusz Leśnikowski



Mecz z Porto był świętem dla Pilzna.



Spotkanie trzymało w napięciu do ostatnich minut.

Czeskie gry Polaków z Porto

Jan Bednarek i Jakub Kiwior zagraли od pierwszej do ostatniej minuty w starciu z Viktorią. Reprezentantów podglądaliśmy na stadionie w Pilźnie.



Mariusz Rajek z Pilzna

LIGA EUROPY

Z polskiej perspektywy był to bardzo fajny środek tygodnia u naszych południowych sąsiadów. W środę w czeskiej stolicy Robert Lewandowski trafił do bramki dwa razy – po razie dla Slavii i Barcelony (4:2 dla katalońskiej drużyny). W czwartek w podstawowym składzie FC Porto na Viktorię w Pilźnie wyszli dwaj reprezentacyjni defensorzy – Jan Bednarek oraz Jakub Kiwior. Biało-czerwonych mogło być nawet trzech, ale Oskar Pietuszewski nie został zgłoszony do europejskich rozgrywek.

Kultowy browar

Zdobycie wejściówek czy akredytacji na mecz Blaugrany graniczyło z cudem,

ale nawet sam mecz Smoków był wystarczającym powodem do odwiedzenia miasta znanego przede wszystkim z... historycznego browaru. Położony siedemset metrów od stadionu żywo przypominającego obiekt Piasta Gliwice stał się miejscem spotkań setek fanów FC Porto na długo przed pierwszym gwizdkiem. Posmakowanie legendarnego Pilsnera było dla nich wręcz punktem obowiązkowym. – W Portugalii chyba nigdy nie było tak zimno, to jedyny minus, bo miasto robi bardzo przyjemne wrażenie – mówi nam Carolina, przeprowadzająca wywiady dla klubowej telewizji klubu z Estadio Dragao. Rozmach, organizacja, liczebność ekipy medialnej, otoczka wokół FC Porto robiła ogromne wrażenie, unaoczniając nam, że dystans polskich klubów od takich marek nadal jest większy niż różnica pomiędzy Ligą Europy a Ligą Konferencji. Choć musimy też wrzucić kamy-

czek do ogródka Portugalczyków, ale o tym na koniec.

Co naturalne, najbardziej interesowało nas, jak postrzegani w Porto są reprezentanci. – Jesteście z Polski? Można powiedzieć, że mamy „polską ścianę”. Kuba z Janem stanowią bardzo ważny punkt drużyny. Kibice naprawdę ich kochają, a w naszych socialach wzbudzają ogromne zainteresowanie. Oskar? Już na wejściu zrobił wielkie „wow” – mówi nam, wydawać się mogło z pewną kurtuazją, rozmówczyni, ale fani Smoków utwierdzają nas po chwili, że pozycja Polaków w Porto jest naprawdę mocna. – Bednarek to bardzo dobry defensor, który cały czas się rozwija, robi różnicę na boisku. Kiwior to dżentelmen, czasem nawet za grzeczny, który ma bardzo dobrą technikę. A Oskar Petusevski? Nie pamiętam, kiedy jakiś nastolatek zaliczył u nas takie wejście! – chwali naszych spotkany na rynku Martino, około 60-letni fan FC Porto z Madery, gdzie na

co dzień pełni ponoć jest... politykiem. Wyraźne problemy z poprawną wymową nazwiska byłego gracza Jagiellonii możemy mu wybaczyć. Miło nas zaskoczył, wspominając także Józefa Młynarczyka. – Jak z Polski ktoś trafił do Porto, to były to dobre transfery – dodaje z sympatią w głosie. Najbardziej narzeka na -7 stopni na termometrach, naciągając czapkę głębiej na głowę. Dziennikarze z Portugalii na trybuny bez termosu raczej nie wchodzili.

Czesi się postavili

Sam mecz? Raczej rozczarował, na pewno ze strony Porto. Nie mógł się zacząć lepiej dla gospodarzy, których notowania u bukmacherów o dziwo były bardzo niskie. Już w 6 minucie Lukas Cerv wprawił fanów w euforię, kiedy po jego uderzeniu piłka wpadła pod poprzeczkę. Nie da się ukryć, że nasi środkowi obrońcy mogli zachować się w tej sytuacji lepiej, bo strzelec miał na pewno za dużo wolnego

miejsca. Potem Viktoria miała jeszcze trzy dobre okazje na podwyższenie wyniku. Najciekawiej zrobiło się jednak w doliczonym czasie gry pierwszej połowy. Porto domagało się karnego po zagranii ręką w polu karnym Mateja Vydry. Sędzia długo zastanawiał się, czy w ogóle podejść do monitora, ale gdy już się na to zdecydował, to w efekcie nie tylko podyktował jedenastkę, ale jeszcze pokazał czerwoną kartkę Czechowi. Mało? Samu uderzył obok bramki! Jeśli ktoś myślał, że w drugiej połowie grające w prowadze jednego zawodnika Porto rzuci się na rywala i szybko załatwi sprawę, ten srogo się rozczarował. Portugalczkom udało się wyrównać dopiero w 90 minucie, ale z całą pewnością w Pilźnie dwa punkty stracili, a nie jeden zdobyli.

Niesmak pozostał...

Na koniec słowo o Viktorii, która jest klubem mocno niedocenia-

nym w samych Czechach, pozostając w głębokim cieniu praskich krezusów – Slavii oraz Sparty. Choć wizualnie to Piast Gliwice, stricte sportowo można się zastanawiać, czy mamy obecnie w Polsce klub, który można z nimi zestawić? Gra w Lidze Europy z niemalże pewnym awansem do fazy pucharowej, wcześniejsza kilka sezonów w Lidze Mistrzów. A mówimy o klubie numer trzy w lidze, z którą chcemy konkurować. Niezwykle sympatyczna atmosfera i uśmiech wszystkich osób w klubie, przytulna salka konferencyjna, szybkie wi-fi oraz dobry catering to elementy, które złożyły się na zabranie z Pilzna dobrych wspomnień. Łyżka dziegciu? Zachowanie rzecznika FC Porto, z którym kontakt w dniu meczu i kilka dni przed był praktycznie niemożliwy. Bednarek i Kiwior pewnie nie mieli by problemu z przyjściem do mixed zony i porozmawianiu chwilę po polsku. Gdyby tylko ktoś im przekazał, że na meczu w ogóle byli obecni polscy dziennikarze... Dla klubu o takiej renomie i aspiracjach to zachowanie rażąco nieprofesjonalne.



Czesi długo będą żałowali straconej szansy. Rywale zdobyli wyrównującego gola w ostatniej minucie...



Trudno było nie zauważyć reklam czwartkowego starcia w Lidze Europy.



Przed spotkaniem kibice skupili się na czymś innym niż piłka. Wojak Szwajk lubi to!

Utytułowany rywal

Wicelider ekstraklasy kończy zgrupowanie w Turcji. W piątek rozegra ostatni mecz sparingowy tej zimy.

GÓRNIK ZABRZE

Przypomnijmy, że zabrzańscy piłkarze – po okresie świąteczno-noworocznym, na który mieli rozpiskę indywidualnych treningów – do wspólnym zajęć wrócili w poniedziałek 5 stycznia. Za Górnikiem udział w halowym Spodek Super Cup i dwie sparingowe gry z MSK Żylna i SV Ried. Obie wygrane. Mecz z Austriakami rozegrano na obozie w Turcji, gdzie Zabrzanie przebywają od 14 stycznia. W piątek ostatni dzień pobytu w Belek, w sobotę powrót do domu. Zanim to nastąpi, dziś gra kontrolna ze Slovanem Bratisława (godz. 14.00).

Gotowy wyjściowy skład

Można oczekiwać, że już nie będzie eksperymentów, a skład, jaki wybiegnie na boisko w rywalizacji z najbardziej utytułowanym słowackim klubem, będzie zbliżony do tego, który powalczy w sobotę 31 stycznia w derbowej rywalizacji z Piastem, już w ekstraklasie.

A więc w bramce Marcel Łubik, który pod koniec roku stracił miejsce na rzecz Tomasza Loski. Defensywa? Na prawej stronie miejsce wywalczył sobie Michał Sacek, który wrócił po kontuzji, a w meczu z Ried zdobył nawet gola na 2:0. Reszta w obronie to pewniacy, bo zbliżający się do 400 meczów w ekstraklasie Rafał Janicki, Josema oraz kapitan Erik Janža. Pomoc? Tu więcej znaków zapytania. Nie ma już oddanego do Broendby najlepszego jesienią Ousmane'a Sowa. Ostatnio nie grali Patrik Hellebrand czy Lukas Ambros, ale w piątek powinni już wystąpić. Tę formację powinni zawojować Czesi, bo jest jeszcze przecież 3-krotny reprezentant tego kraju, Lukas Sadilek! Z nowych szansę od początku otrzyma pewnie jeszcze Brandon Domingues, a na skrzydle z drugiej strony Maksym Chłafa. Atak? Tutaj jest Sondre Liseth – po odejściu Sowa najlepszy snajper z sześcioma bramkami (Senegalczyk ma o gola więcej).



Górník kończy zgrupowanie w Belek. W środku Jarosław Kubicki.

RELACJA Z MECZU

■ Jak to miało miejsce w przypadku sobotniego spotkania z SV Ried, także piątkowy mecz Górnika ze Slovanem będzie można zobaczyć na YouTubeowym kanale klubu z Zabrza. Mecz skomentuje rzecznik klubu, Mateusz Antczak.

Jesienna klęska w Europie

Slovan? Mistrz Słowacji jesienią zawiódł swoich fanów. Nie udało się w Lidze Mistrzów, nie udało też w Lidze Europy, a w Lidze Konferencji ledwie sześć punktów i odległa 29. lokata – o miejsce za równie beznadzieją jesienią Legią. W lidze u siebie Slovan jest

jednak na czele, mając po 18 kolejkach 39 punktów i o oczko wyprzedzając FC DAC 1904. Klub mniejszości węgierskiej na Słowacji z Dunajskiej Stredy ma w tym sezonie duże ambicje. Jak zresztą oczywiście Slovan, którego prowadzi słynny Vladimír Weiss, w przeszłości świetny piłkarz, reprezentant Czechosłowacji, z którą na MŚ 1990 doszedł do ćwierćfinału. Weiss był selektorem reprezentacji Słowacji i Gruzji. Slovana prowadzi od 2021 roku, świetnie zna trenera Gasparika. W bratysławskim zespole gra jego syn, już 36-letni Vladimír jr i również były reprezentant swojego kraju. Gwiazdą z przodu jest jednak kole-

ga Janžy z reprezentacji Słowenii, Andraž Sporar, który w reprezentacji swojego kraju ma rozegranych już 66 meczów i 12 strzelonych goli. To były napastnik Sportingu, Middlesbrough i Panathinaikosu. Ze Slovanem – z przerwami – związany od 2018 roku.

Za jedenastką z Bratysławy już jeden sparing tej zimy. Kilka dni temu, przed wyjazdem na obóz, pokonali drugoligowy słowacki MFK Zvolen 4:0. W Turcji oprócz starcia z Górnikiem zagrają jeszcze z CSKA Sofia i koreańskim Gangwon. Słowacka liga rusza później niż nasza, bo 7 lutego i tego dnia będzie miał miejsce mecz na szczycie: FK DAC 1904 – Slovan.

Michał Zichlarz

GRY SKONTROLOWANE

■ Widzew Łódź - Baník Ostrawa (Czechy) 3:2 (2:1)

0:1 Jurecka, 5 min, 1:1 Alvarez, 33 min, 2:1 Alvarez, 45 min, 3:1 Baena, 76 min, 3:2 Rusnak, 90 min, karny

WIDZEW: Kikolski - Isaac (76. Nawrocki), Żyro, Kozlovsky, Gallapeni - Baena, Czyż, Selahi, Fornalczyk - Alvarez, Klukowski (84. Busz).

■ Widzew Łódź - Zagłębie Lubin (1:1)

0:1 - Nalepa, 2 min, 1:1 Andreeou, 37 min.

Mecz przerwany po pierwszej połowie z powodu silnego wiatru i awarii prądu.

■ Piast Gliwice - Viborg FF (Dania) 0:3 (0:1)

0:1 - zawodnik nieznany, 7 min, 0:2 Gronning, 65 min, 0:3 Sondergaard, 81 min

PIAST: Plach - Twumasi, Czerwiński, Drapiński, Lewicki - Lokilo (81. Daniel), Chrapek, Dzięczek, Boisdard, Sanca - Felix.

■ Wisła Płock - FK Radnicki Kragujevac (Serbia) 1:1 (1:0)

1:0 Jurić 42 min, karny, 1:1 zawodnik nieznany, 90 min

WISŁA: Leszczyński (68. Burek) - Custović, Haglind-Sangre, Pacheco (61. Mijusković), Niarchos (61. Kun), Lecoeuche (61. Hiszpański), Djalo (68. Pomorski), Edmundsson (61. Kalandadze), Nowak, Kamiński, Jurić (52. Rogelj).

Garnitur dobrej jakości

Aż czterech podstawowych obrońców zabrakło w ostatnich sparingach stołecznej ekipy przed wznowieniem ligi. A piąty... zapakował samobója.

LEGIA WARSZAWA

Pierwsza połowa pierwszego meczu ze Spartą Praga była super: odwrócenie wyniku w naszym stylu, fajne tempo, dobra dynamika, nie było widać zmęczenia. Ta połowa była taka, jak bym chciał, żebyśmy grali. Pokazaliśmy jakość piłkarską, wyglądaliśmy dobrze jako zespół, byliśmy dobrze zorganizowani we wszystkich fazach, wiedzieliśmy, co chcemy robić w danym momencie – Marek Papszun wyjątkowo entuzjastycznie podsumowywał 45 minut swych podopiecznych z Prażanami. Kibice Legii mogliby zachęcać ręce po tych słowach szkoleniowca, gdyby nie fakt, że dotyczyły postawy... raczej „drugiego garnituru” Warszawian! Mowa

bowiem była o przedpołudniowym starciu, w którym obie drużyny zdobyły po trzy gole i... na tym zakończyły snajperskie fajerwerki.

- W drugim meczu słabo atakowaliśmy przestrzeń, byliśmy słabo skoordynowani, dlatego mieliśmy trudności. A jednocześnie potrafiliśmy się wybronić i stworzyć jakieś sytuacje. To nie jest tak, że ten sparing był fatalny, ale pokazał, że wiele rzeczy musimy jeszcze poprawić – to z kolei ocena drugiej potyczki Legii ze Spartą, w której (jak się wydaje) wziął udział zestaw zawodników będących bliżej składu wyjściowego na ligę. Tę odsłonę rywalizacji polsko-czeskiej rywale rozstrzygnęli na swą korzyść po tym, jak po za-

graniu Kaana Kairnena piłka odbiła się od Kamila Piątkowskiego i (zdaniem arbitra, mimo protestów legionistów) przekroczyła linię bramkową.

W ekipie z Łazienkowskiej – nie po raz pierwszy w hiszpańskim graniu styczniowym – zabrakło kontuzjowanych defensorów: Steve'a Kapuadiego, Pawła Wszołka i Rubena Vinagre'a. Niespodziewanie nie było też Radovana Pankova. - Wypadł nam po śródownym treningu. Podczas obu gier miałem więc w głowie, żeby nikt nie doznał już urazu. I to się udało – odetchnął głęboko w czwartkowe popołudnie Marek Papszun.

Nieco wcześniej dyrektor sportowy Legii Michał Żewłakow przyznał w przedmeczowym studio



Rafał Augustyniak z całego grona zdrowych kontuzjowanych obrońców Legii miał w czwartek najwięcej powodów do radości.

na youtube'owym kanale klubu, że serbski stoper – medialnie już „żegna-

ny” – ma szansę nie tylko na wiosenne granie, ale i nową ofertę kontraktową.

■ Legia Warszawa - Sparta Praga 3:3 (3:3)

0:1 - Žika, 7 min, 0:2 - Joao Grimaldo, 11 min, 1:2 - Krasniqi, 14 min, 2:2 - Żewłakow, 18 min, 3:2 - Augustyniak, 39 min, 3:3 - Kuol, 43 min

LEGIA: Hindrich - Leszczyński, Augustyniak, Kun - Chodyna, Arreiol, W. Urbański, Żewłakow (81. Goncalves), Krasniqi, Kovačik - Čolak. Trener Marek PAPSZUN.

■ Legia Warszawa - Sparta Praga 0:1 (0:0)

0:1 - Piątkowski, 50 min (samob.)

LEGIA: Tobiasz - Piątkowski, Jędrzejczyk, Szymański - Stojanović, Kapustka, Elitim, Biczachczjan, K. Urbański, Reca - Rajović. Trener Marek PAPSZUN.

I nie tylko on z grupy zawodników, którym za pięć miesięcy kończy się umowa z Legią. - Na dziś Radovan Pankov, Bartosz Kapustka, Juergen Elitim czy Kacper Tobiasz to opcje, z którymi będziemy walczyć i dyskutować. Ale czy nasze propozycje, to będzie to, co zadowolili samych piłkarzy, czas pokaże – wyjaśnił.

(DaJ)



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Gest Camilo Meny mówi wszystko o jego roli na tureckim zgrupowaniu Lechii: „Dobry jestem, co nie?”.

Gorąca zima FenoMena

Zgrupowanie na Riwierze Tureckiej Gdańszczanie zakończyli jedynym tej zimy remisem. Po raz trzeci z golem kończył sparing Kolumbijczyk.

LECHIA GDAŃSK

Ach, żeby tak w lidze... – mogliby westchnąć kibice Lechii, nasłuchujący doniesień z kurortu Belek. Numerem jeden w zimowych sparingach Gdańszczan był Camilo Mena: trafił do siatki trzech z czterech rywali trójmiejskiej ekipy. W czwartkowe przedpołudnie uratował jej remis w starciu z serbskim średniakiem.

Dwanaście minut i... szlus

Jednym z najważniejszych styczniowych zadań Johna Carvera i jego sztabu było znalezienie wyjścia z jedenastki na inaugurujący ligowe granie mecz z Lechem (31.01.). Nie zagra w nim z powodu nadmiaru żółtych kartek Rifet Kapić, motor napędowy ofensywnych akcji Gdańszczan. Na „dziesiątkę” sprawdzał więc Bohdana Wjunnyka i Kacpra Sezonienkę, bo zapewne do tej dwójki ogranicza się dylemat szkoleniowca. Obaj w Turcji też trafiali – zdobyli po jednej bramce. Ten drugi, ku któremu zdawała się przechylać szala, na potyczkę z Mladostą Lucani (na życzenie trenera Lechii z tego spotkania nie było bezpośredniej transmisji w Internecie) wyszedł w podstawowym składzie, ale już po niespełna kwadransie zakończył grę. Z kontuzją? Oficjalnych doniesień na temat jego stanu zdrowia nie ma – poza informacją o rozciętej głowie. Gdyby tylko do tego sprowadził się problem

22-latką, jego występ przeciwko Lechowi nie byłby zapewne zagrożony. Wjunnyk, jego zmiennik, dostał „wędkę” w przerwie, ustępując miejsca na murawie Antoniowi Carence.

Dwóch za dwóch

Warto przypomnieć, że już wcześniej tureckie granie skończyło się urazem dla Maksyma Diaczuka. Ukraińiec – jak wynika z informacji przekazywanych przez Gdańszczan – nie zdąży z rekonwalescencją co najmniej na dwa-trzy pierwsze mecze wiosenne w lidze. To właśnie z tego tytułu – choć pod nieobecność Diaczuka nieźle prezentował się w Turcji duet Matej Rodin - Bujar Pllana – Gdańszczanie sięgnęli w tym tygodniu po młodzieżowego reprezentanta Kosowa, Indrita Mavraja (w piątek świętuje 20. urodziny), który przyszedł na zasadzie wolnego transferu z Bari. To raptem jeden z dwóch nowych graczy w Lechii pozyskanych tej zimy (drugim jest Igor Bambecki z trzecioligowej Polonii Nysa). – Jeśli będziemy potrzebować kogoś, kto nam pomoże, to po niego sięgniemy. Ale na razie koncentruję się na tych zawodnikach, których mam. I wierzę, że zatrzymamy wszystkich z obecnej kadry – mówił w pierwszych dniach zgrupowania w rozmowie z klubowymi mediami John Carver. Odejścia Mohameda Awadalli (wcześniejszy powrót do Al-Ain) oraz Elissa Olssona (wypożyczenie do Wieczystej) nie kłóci się z powyższym założeniem.

Tomas – pokaż, co masz

Najważniejsze, że udało się Gdańszczanom sztuka zachowania kluczowych postaci, choć przecież Tomasz Bobcek, lider klasyfikacji snajperów ekstraklasy (13 goli i cztery asysty) zrobił sporo zamieszania na rynku transferowym. Świeżo upieczony reprezentant Słowacji (dwa występy w listopadowych grach w eliminacjach MŚ) w ciągu pół roku zwiększył swą wartość (wg portalu Transfermarkt) z 750 tys. do 5 mln euro. Lechia jednak – według nieoficjalnych doniesień, bo formalnych rozmów nie było – wycenia go na kwotę dwukrotnie większą. A fakt, że Bobcek w styczniu nie zdobył żadnego gola w czterech sparingowych grach, na tę wycenę nie ma wpływu. – Zrobiłby błąd, gdyby teraz odszedł. Ma 13 goli, niech na wiosnę doloży drugie 13; takie zadanie mu stawiam. Musi następne pół roku potraktować jako promocję własnej osoby – mówił ostatnio o nim legendarny Gdańszczanin, Bogusław Kaczmarek. Krótko mówiąc, trochę na zasadzie „Tomas – pokaż, co masz jeszcze dobrego”...

(Da)

■ **Lechia Gdańsk – Mladost Lucani 1:1 (0:0)**
Bramka dla Lechii: Mena (83)
LECHIA: Paulsen - Wójtowicz, Pllana, Rodin, Vojtko - Mena, Neugebauer (68. Kurminowski), Żelizko, Cirković - Sezonienko (12. Wjunnyk, 46. Carenko), Bobcek. Trener John CARVER.

Bezpieczny grunt

Nowy zarząd Cracovii nabrał wody w usta. Boi się pytań polskich dziennikarzy?

CRACOVIA

Elżbieta Filipiak, David Amdurer i Murat Colak nie chcą się spotkać z mediami i odpowiedzieć na palące pytania, które zadają sobie przede wszystkim kibice Pasów.

Tu milczenie nie jest złotem

Następcy Mateusza Drózdza i Łukasza Orłowskiego w Cracovii nie zorganizowali konferencji prasowej - mimo sugestii dziennikarzy przekazywanych do rzecznika - razem lub osobno nie zdecydowali się też na udzielenie wywiadów. Wyjątkiem jest tutaj mało konkretna wypowiedź wiceprezesa Colaka dla... tureckich mediów, czyli w jego odczytnie. Trudno to odbierać inaczej jak nabranie wody w usta. Być może to zalecenie Roberta Płatka, który jako większościowy właściciel też nie ma ochoty mówić, co z Cracovią chce zrobić. Milczenie nie ugasi jednak żaru pytań, które chciałoby się zadać

od ponad dwóch tygodni. Czy kibice Cracovii przed rundą wiosenną będą spokojni? Unikanie stanięcia z otwartą przyłbicą przed łącznikami między klubem a fanami w tym nie pomaga. W tym przypadku milczenie na pewno nie jest złotem. Może nie wystarczyć wywiad Elżbiety Filipiak dla klubowej telewizji, który podobno ma się dziś ukazać.

Krakowski transfer

Drużyna wróciła wczoraj ze zgrupowania w Turcji – już bez Mikkeła Migaarda, który pożegnał się z kolegami. Duńczyk został sprzedany do pierwszoligowej Wieczystej (związałem się z nią 2,5-letnim kontraktem), która jeszcze tydzień będzie trenować w Beleku i tylko zmienił hotel. Tomasz Włodarczyk z meczyki.pl poinformował, że następcą pomocnika ma być Maxi Dominguez - były zawodnik Miedzi Legnica i Rakowa Częstochowa. Po sprzedaży przez Medaliki latem 2023 roku grał w Portugalii, Brazylii

(kolejny transfer) i Kana-dzie (wypożyczenie). Ma już nie wrócić do Ameryki Południowej, tylko za darmo przenieść się pod Wawel. W tym tygodniu planowane są testy medyczne przed podpisaniem umowy. Byłby to pierwszy transfer Pasów do klubu tej zimy. Wcześniej Krakowianie tylko żegnali zawodników, co nie napawało optymistycznie przed walką o zakończenie sezonu z przepustką do europejskich pucharów.

W sobotę o godz. 13.00 podopieczni Łuki Elsnera zagrają w Rącznej z czeskim drugoligowcem Artisem Brno. Mecz pierwotnie był zaplanowany w ośrodku treningowym, w środę przyszła informacja, że jednak zostanie rozegrany na stadionie. Wczorajsze przedpołudnie przyniosło kolejną zmianę planów - ze względu na prognozowane warunki atmosferyczne piłkarze jednak wybiegną na boisko treningowe.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porebski / Press Focus

Elżbieta Filipiak od 7 stycznia jest prezesem Cracovii. Na razie unika mediów.

KRÓTKA PIŁKA

TRANSFERY

POWRÓT PO LATACH

■ Paweł Dawidowicz, który od lata jest bez klubu, ma wzmocnić Raków. Ten jeszcze nie tak dawno grający w reprezentacji Polski obrońca ostatni mecz o stawkę rozegrał osiem miesięcy temu. 30-letni zawodnik jest w drodze do Turcji, gdzie częstochowianie przebywają na obozie przygotowawczym. Po odejściu z Hellasu Verona Dawidowicz podpisał kontrakt z Al-Hazem SC, ale umowa została rozwiązana po miesiącu ze względów rodzinnych. Teraz piłkarz ma wznowić karierę. Byłby to powrót do polskiej ligi po 12 latach gry w Portugalii, Niemczech i Włoszech. W ekstraklasie, a konkretnie w Lechii Gdańsk, grał w latach 2013-14.

FUTSAL

ORMIANIE DOGONILI

■ Drugiego dnia futsalowego Euro do rywalizacji przystąpiła grupa B i było co oglądać. W spotkaniu Armenii z Ukrainą na premierowe trafienie trzeba było czekać do 26 minuty, kiedy płaskim uderzeniem z dystansu popisał się Pierwiewiew. To wyraźnie podrażniło Ormian, którzy za sprawą dwóch pięknych bramek Dermenjana (30, 39) wyszli na prowadzenie i już go nie oddali. W drugim, równie zaciętym meczu, Litwini zremisowali z Czechami 3:3 (3:2). Dziś Białoruś zagra z Belgią (17.30), a Słowenia z Hiszpanią (20.30).

(m)

W Bytomiu zmiany na lepsze

Nie wiadomo, czy Axel Holewiński ostatecznie wróci do Polonii, ale w razie potrzeby Klaudiusz Mazur jest gotowy do rywalizacji.

POLONIA BYTOM

Wokół podstawowego do tej pory bramkarza Królowej Śląska zawiązała się mała saga transferowa. Pogoń Szczecin postanowiła skrócić jego wypożyczenie do Polonii i sprawdzić podczas okresu przygotowawczego, ale to wcale nie znaczy, że Holewiński zostanie na Pomorzu Zachodnim. Jego powrót na Piłkarską w Bytomiu jest jak najbardziej możliwy, choć na ten moment zespół przygotowuje się bez niego. Korzysta na tym Klaudiusz Mazur.

Po pierwszych rozmowach

Urodzony w 2002 roku golkiper zasilił pierwszoligowego beniaminka przed sezonem, przechodząc z LKS-u Goczałkowice-Zdrój. Jesienią był jednak tylko zmiennikiem Holewińskiego, zaliczając cztery występy, z czego trzy w Pucharze Polski. Gdy akurat w 1/8 finału usiadł na ławce w starciu z trzecioliową Avią Świdnik... Polonia

przegrała. Pod nieobecność czterech lat młodszego kolegi na ten moment to Mazur jest pierwszym wyborem między słupkami, ale do wznowienia rozgrywek zostało jeszcze trochę czasu i wszystko może się zmienić. – Okaże się dopiero w lidze – mówi nam Mazur, który zdradził także, że odbył już na ten temat rozmowę z nowym trenerem Królowej Śląska Patrykiem Czubaikiem. – Coś tam już gadaliśmy, ale... zobaczymy, jak będzie. Cały czas jestem gotowy do rywalizacji z tym, kto przyjdzie do zespołu – czy to będzie Axel, czy ktoś inny – dodaje Mazur, w praktyce jedyny na ten moment golkiper w kadrze Polonii.

Bołą obie strony

23-latek nie może narzekać na nudę w trakcie okresu przygotowawczego, bo wpuścił... 10 z 11 goli, jakie straciła bytomska ekipa w trzech dotychczasowych sparingach. Polonia traci bramki bardzo wcześnie – z Sigmą Ołomuniec w 2 i 9 minucie, z Banikiem Ostrawa B w 2 minucie, a ostat-

nio z Ruchem Chorzów w 2, 5 i 10 minucie. – To był trudny przeciwnik – mówi o świetnie dysponowanych Niebieskich Mazur. – Możemy sporo wyciągnąć z tego sparingu. Straciliśmy dużo bramek, nic nie strzeliliśmy, więc boli i jedna, i druga strona. Trzeba przeanalizować to i zobaczyć, gdzie były pomyłki i gdzie mogliśmy się lepiej zachować. Zdecydowały mikrobłędy – ocenia. Bramkarz bramkarzem, ale nie pomogli mu też koledzy, którzy często dopuszczali Chorzowian pod jego bramkę. – Taka jest piłka; są różne momenty. Najpierw pięć minut dominujesz ty, potem przeciwnik. Trzeba przetrwać każdy taki moment i starać się dominować. Czasami jednak będzie się cierpieć i trzeba się tego nauczyć. Nie zawsze sparingi pokazują to, co potem w lidze. Czasami zdarza się tak, że w nie idzie w meczach kontrolnych, a idzie w lidze – i na odwrót. Będziemy ciężko pracować i zobaczymy – stwierdza.

Kolega Piszczek

Mazura zapytaliśmy także o Patryka Czubaikę, którego zatrudnienie w miejsce Łukasza Tomczyka, jednego z najgorętszych trenerów nazwisk zimy, było omawiane przez całą piłkarską Polskę. – Każdy trener wprowadza swoje zmiany. Obojętnie kto by przyszedł, zawsze wniosłby coś od siebie. Dopiero okaże się, czy to na lepsze, czy na gorsze, choć... ja widzę, że na lepsze – przyznaje szczerze golkiper. – Potrzebujemy jeszcze czasu i to widać. Popełniamy błędy i musimy nad nimi pracować – zaznacza. Na poprawę humorów Bytomianie będą mieli okazje jeszcze w trzech zimowych sparingach. Ten najbliższy odbędzie się już jutro, a rywalem będzie ponownie górnośląski przeciwnik ligowy – GKS Tychy. Mazur będzie miał okazję przybić „piątkę” ze swoim byłym trenerem i kolegą z boiska – Łukaszem Piszczkiem. GKS w przeciwieństwie do Polonii... wszystkie swoje dotychczasowe sparingi wygrał.

Piotr Tubacki



Rafał Mikulec chce pomóc Wiśle w rundzie wiosennej.

Bogatszy o blaszkę i śrubę

Rozmowa z **Rafałem Mikulcem**, wracającym po kontuzji

obrońcą Wisły Kraków

To jedna z pana spokojniejszych przerw zimowych w karierze. Rok temu Wisła nie była tak w komfortowej sytuacji, a wcześniej z Resovią walczył pan o utrzymanie i zaliczył spadek z 1 ligi.

– Tak, oczywiście – jest to bardzo spokojna zima. Wyobrażałem ją sobie jednak trochę inaczej: że nastąpi po rundzie jesiennej, w trakcie której będę pomagał kolegom na boisku. Jak widać, bardzo dobrze sobie poradziłem. Mnie pozostało walczyć o skład, a nam wszystkim bronić pierwszego miejsca i awansować do ekstraklasy.

W innej rozmowie powiedział pan, że może grać na skrzydle, jeżeli nie byłoby możliwości na lewej stronie obrony, gdzie jest dwóch konkurentów.

– Podtrzymuję tę deklarację, w Resovii zdarzało mi się występować na boku pomocy. A tak pół żartem, pół serio – nawet jakby trener mnie potrzebował na bramce, to tam stanę. Gdzie mnie trener postawi, tam zagram.

To skrzydło mogłoby być ciekawą opcją. Czasem skrzydłowi mają problem z broniem, a u pana nawyki obronne są zaautomatyzowane.

– Nie będę ukrywał, że lubię dużo biegać. Mogłbym pomóc i w ofensywie, i w defensywie, ale wszystko za-

leży od decyzji trenera. Na początku muszę wrócić do pełni zdrowia, a potem zobaczymy.

Na jakim jest pan etapie? Przypomnijmy, że wraca pan po koszarnej kontuzji nogi w majowym barażu z Miedzią Legnica.

– Na ten moment robię wszystko z drużyną, jedynie nie gram w sparingach. Cały trening przechodzę normalnie. Zostały jeszcze delikatne przeciążenia pod kolanem, ale za moment nie będzie mi to bardzo doskwierało. Wierzę, że niedługo treningi będą już bez bólu i powalczę o skład.

Czyli ból czasem jeszcze się pojawia?

– Nazwałbym to delikatnym dyskomfortem. Przeciżyłem sobie trochę kość pod kolanem, ale fizjoterapeuci nad tym pracują i wszystko jest na dobrej drodze.

W trakcie rehabilitacji często jest tak, że jedno się leczy, a pojawiają się inne przeciążenia.

– Jak wchodzi się na pełne obroty z drużyną, to u większości zawodników tak się dzieje. U mnie niestety też, ale to już końcówka i lada moment wszystko będzie bardzo dobrze. Przed wyjazdem do Turcji rozmawiałem ze sztabem i był plan, bym wystąpił w ostatnim sparingu. Jeśli noga „puści”, to powinienem zagrać.

Po kontuzji dostał pan ogrom wsparcia nie tylko od rodziny i osób z klubu.

– Wiadomości przychodziły z całej Polski. Od kibiców, zawodników, nawet od reprezentanta Polski – Michała Karbownika, z którym się nie znałem. Ja i moja rodzina czuliśmy ogromne wsparcie. Nie na wszystkie wiadomości byliśmy w stanie odpowiedzieć.

Jakie „pamiątki” zostały w nodze?

– Mam blaszkę od kolana do końca piszczela i jedną śrubę na dole. Mam z tym normalnie funkcjonować i grać. Była jeszcze druga śruba, którą lekarze usunęli.

Co było trudniejsze: podnieść się psychicznie czy fizycznie wrócić do zdrowia?

– Psychicznie. Pojawiało się wiele myśli. Zastanawiałem się, czy w ogóle wrócę do piłki. Bardzo pomogły mi rozmowy z żoną i z zawodnikami, którzy mieli podobne kontuzje. Gdy zacząłem delikatnie biegać, wszystko w głowie się poukładało.

Jest pan w stanie obejrzeć moment nagrania, gdy doszło do kontuzji?

– Wszystkie media to pokazywały, więc trudno było nie widzieć. Teraz nie czuję odrazy, gdy sobie o tym przypomnę lub zobaczę.

Rozmawiał
Michał Knura



Klaudiusz Mazur przyznał, że po zmianie trenera widzi w Polonii zmiany na lepsze.

Finałowe awantury. Aż trudno uwierzyć!

Zejsście z boiska, odmówienie udziału w ceremonii odebrania medali, kłótnia o piłkę, a nawet... pożar! W historii gier o złoto zapisało się wiele skandali.

Za nami wielka międzynarodowa impreza, czyli Puchar Narodów Afryki. Relacjonowany przez nas z Maroka jubileuszowy, bo 35 Coupe d'Afrique, przeszedł do historii – także pełen nie tylko piłkarskich emocji niedzielny finał na Prince Moulay Abdallah Stadium w Rabacie, gdzie gospodarze rywalizowali z Senegalem.

Zeszli z boiska

Przed tym starciem więcej było o brudnych zagrywkach niż o piłce. Lwy Terangi miały pretensje o złe przyjęcie w Rabacie po tym, jak przeniesli się do stolicy Królestwa Maroka z Tangeru, gdzie wcześniej grali. Potem poszło o sędziów. Już wcześniej było wiele kontrowersji. W ćwierćfinale po interwencji gospodarzy z zestawu arbitrow na mecz Lwów Atlasu z Kamerunem został odsunięty algierski sędzia Mustapha Gorbal. Finał gwizdał Jean-Jacques Ndala z DR Konga i w II połowie w doliczonym czasie najpierw nie uznał gola dla Senegalu zdobytego przez Ismaila Sarra, a potem podyktował karnego dla Marokańczyków. W proteście rywale, zachęceni przez własnego selekcjonera Pape Thiaw, zeszli do szatni, nie chcąc kontynuować gry! Sytuacja bez precedensu, wszystko na oczach szefa FIFA Gianni Infantino. Sytuację uratował Sadio Mane i... Brahim Diaz. Pierwszy zachęcił swoich kolegów do powrotu na murawę, a drugi nie wykorzystał jedenastki, uderzając fatalnie. II połowa przedłużona została o prawie 24 minuty! W dogrywce triumfował Senegal, zdobywając swoje drugie mistrzostwo kontynentu. CAF prowadzi dochodzenie w całej sprawie...

Też nie chcieli grać

To odosobniony przypadek, że jeden z rywali nie chciał zagrać? Nic podobnego! W finale XI piłkarskich mistrzostw świata na stadionach w Argentynie spotkali się gospodarze z Holandią. W szeregach "Oranje" nie był wtedy Johanna Cruyffa (bał się o swoje bezpieczeństwo), ale byli inni. Jednym z nich był Rene van de Kerkhof, jeden ze słynnych piłkarskich bliźniaków, jego brat Willy też był reprezentantem. Obaj zagrali zresztą razem w finale 25 czerwca 1978 na stadionie River Plate w Buenos Aires. Mało jed-



Miliony Senegalczyków świętują zdobycie mistrzostwa Afryki po finale, którego o mało co nie dokończono.

nak brakowało, a do meczu by nie doszło!

Najpierw gospodarze kazali kilka minut czekać rywalom na ich pojawienie się na murawie. Pierwsze opóźnienie. Potem ekipa Albiceleste zakwestionowała opatrunek na prawej ręce grającego z nr 10 Rene van de Kerkhofa. We wcześniejszych meczach 26-letni wtedy zawodnik PSV Eindhoven mógł spokojnie występować. W decydującej grze gwizdzący finał włoski arbiter Sergio Gonella zakwestionował wszystko. – W porządku. Jeżeli nie może grać, to my też schodzimy z boiska – powiedział kapitan Oranje Ruud Krol. Jak się skończyło? Nałożono dodatkowe bandaże na rękę van de Kerkhofa i mógł zagrać w grze o złoto, którą Holendrzy, jak cztery lata wcześniej na zachodniopółnocnych boiskach i tak przegrali. W odpowiedzi na te wydarzenia Holendrzy nie wzięli jednak udziału w ceremonii rozdania medali.

Kłótnia o... piłkę

Jeśli jesteśmy przy mistrzostwach świata, to nie sposób nie wspomnieć o tym, co działo się przed pierwszym historycznym turniejem o Puchar Świata, który rozegrano na urugwajskich boiskach w 1930 roku. Finał tych pierwszych rozgrywek odbył się w środę, 30 lipca 1930 roku. Ma-

ło nie poprzedził go... konflikt zbrojny pomiędzy obu finalistami - Urugwajem i Argentyną! Poszło o wejściówki na decydujące starcie. Sąsiedzi zza La Platy otrzymali „tylko” 20 tys. biletów, a chcieli znacznie więcej. „Zwycięstwo albo śmierć!”, „Argentyna tak, Urugwaj nie!” – takie hasła widniały podczas wielkiej manifestacji w Buenos Aires. Już przed samym meczem kolejna awantura, tym razem o to, którą... piłką grać! Argentyńczycy chcieli, żeby była to ich skórzana futbolówka, gospodarze, żeby ich. Ostatecznie prowadzący mecz belgijski arbiter John Langenus zaproponował kompromisowe rozwiązanie, jedną połowę grano piłką urugwajską, a kolejną argentyńską. Co do rozjemcy, to... miał przygotowaną drogę ucieczki, gdyby w finale coś poszło nie tak... Południowoamerykański futbolowy fanatyzm nie zna bowiem granic.

Pożar na stadionie

Te zostały przekroczone w pierwszym finale Copa America czy raczej Campeonato Sudamericano w 1916 roku. W Europie trwała wtedy Wielka Wojna, ginęły miliony ludzi. Za Atlantykiem grano. W pierwszej edycji zmagania w Ameryce Południowej zagrały cztery reprezentacje, obchodzący akurat

wtedy stulecie swojej niepodległości Argentyńczycy, ich wielki rywal w późniejszych latach Urugwaj, a także mniej licząca się w tamtym czasie Brazylia i Chile. W decydującej grze Argentyna grała z Urugwajem i do meczu nie... doszło. 17-tysięczny stadion Racingu w Buenos Aires

był za mały, żeby wszystkich pomieścić. Ludzie tłoczyli się wszędzie, a kiedy doszło jeszcze do zaprószenia ognia na obiekcie, to decydujący mecz został odwołany. Zagrano kilka dni później. Bezbramkowy remis dał Urusom pierwszy, historyczny tytuł. Potem zdobywali dwa olimpijskie

złota (1924, 1928) i oczywiście zostali pierwszym mistrzem świata, pokonując na igrzyskach w Amsterdamie i na Estadio Centenario dwa lata później oczywiście... Argentynę.

Mistrzostwo na wysokościach

Jeśli jesteśmy przy Ameryce Południowej i przy meczach o złoto, to wspomnieć trzeba jeszcze 1963 rok i jedyne mistrzostwo tego kontynentu, które zdobyła Boliwia. Kiedy gospodarze tamtych zmagania ogłosili, że mecze będą rozgrywane w miejscowości Cochabamba i La Paz, wybuchły głośne protesty. Administracyjna stolica Boliwii La Paz leży przecież na wysokości grubo ponad 3000 m. n.p.m. Ciężko tam oddychać, a co dopiero grać w wysokogórskich warunkach. Z tego powodu z turnieju wycofał się obrońca tytułu Urugwaj, a Argentyna i urzędujący wtedy mistrz świata Brazylia (która mistrza kontynentu nie mogła zdobyć w latach 1950-1988) wysłały drużyny rezerwowe. Słabość mocarzy wykorzy-stali małuczcy południowoamerykańskiego futbolu. 31 marca 1963 po wygranej w La Paz z Brazylią 5:4 swoje pierwsze - i jak dotychczas ostatnie - mistrzostwo zdobyła Boliwia.

Michał Zichlarz

MACHANIE BANKNOTAMI

■ Afrykańska Konfederacja Piłkarska (CAF) prowadzi dochodzenie w sprawie wydarzeń podczas niedzielnej finału Pucharu Narodów Afryki pomiędzy Senegalem a Marokiem (1:0). Na razie rozpatrzone wątpliwości w związku z ćwierćfinałowym meczem Nigerii z Algierią w Marrakeszu (2:0), który odbył się w sobotę 10 stycznia. Po meczu doszło do bijatyki i ogólnego zamieszania. Prowadzący spotkanie senegalski arbiter Issa Sa opuszczał boisko w obstawie ochroniarzy. Na dwa mecze zawieszony został algierski bramkarz Luca Zidane, a na cztery (dwa w zawieszeniu) Rafik Belghali. Wszystko za nieodpowiednie zachowanie. Na Algierską Federację Piłkarską nałożono też srogie finansowe kary za kilka wykroczeń, w tym za to, że kibice machali banknotami w kierunku prowadzących mecz! Łącznie La Federation Algerienne de Football (FAF)

musi zapłacić aż 100 tys. dolarów. Główna kara, bo 50 tys. dol. to efekt machania banknotami, 25 tys. - za niewłaściwe zachowanie piłkarzy i oficjeli zaraz po meczu, 10 tys. - za pró-

bę sforsowania stadionowego ogrodzenia przez fanów Lisów Pustyni, a reszta za kilka innych „mniejszych” wykroczeń popełnionych przez kibiców.

(zich)



Sergio Gonella nie chciał dopuścić do występu Rene van de Kerkhofa w finale MŚ 1978 z powodu opatrunku na prawej ręce Holendra.

Oficjalne rozstanie

Sebastian Szymański spędził w Turcji dwa i pół roku.

Sebastian Szymański nie zagrał przeciwko Aston Villi i w trakcie meczu pożegnał się z fanami Fenerbahce.

LIGA EUROPY

Lukasz Skorupski powrócił do bramki Bologny po kontuzji mięśniowej oraz urazie uda, przez co nie grał od listopada. 15 stycznia powrócił do kadry meczowej, ale siedział na ławce w meczu ligowym z Hellasem. Kilka dni później znów był tylko rezerwowym w starciu z Fiorentiną. Trener Vincenzo Italiano dał mu szansę dopiero w spotkaniu Ligi Europy przeciwko Celticowi. Nie był to jednak szczególnie udany mecz w wykonaniu włoskiej ekipy, która po pierwszej połowie przegrywała 0:2. Promykiem nadziei na polepszenie rezultatu była... czerwona kartka, którą zobaczył Reo Hatate ze szkockiego zespołu. Bologna grała w przewadze, ale stać ją było tylko na doprowadzenie do remisu. Gdyby zespół Skorupskiego wygrał, znacząco zbliżyłby się do top 8. Na razie jednak pozostaje tylko w strefie play off.

Godzina wystarczyła

Do pierwszego składu powrócił też Jan Ziółkowski, defensor Romy. 20-latek na przełomie grudnia i stycznia zastępował Evana Ndicke, który z Wybrzeżem Kości Słoniowej brał udział w Pucharze Narodów Afryki. Gdy tylko po turnieju powrócił na Półwysep Apeniński, Ziółkowski stał się rezerwowym i w dwóch ostatnich meczach ligowych rozegrał w sumie... dwie minuty. Trener Gian Piero Gasperini nie zapomniał jednak o Polaku i dał mu szansę gry w starciu ze Stuttgartem w Lidze Europy. Co ciekawe, po raz

pierwszy w tym sezonie był gracz Legii wystąpił od pierwszej minuty w europejskich pucharach w barwach Romy. Zszedł z boiska w 60 minucie przy wyniku 1:0 dla Rzymian. Pod koniec meczu podwyższyli oni prowadzenie i awansowali na 6. lokatę.

To jednak koniec

W meczu Fenerbahce – Aston Villa (0:1) nie wystąpił Sebastian Szymański. Polak pauzował już w ostatniej kolejce ligi tureckiej, gdy jego zespół rywalizował z Alanyaspor (3:2). Wówczas

trener Domenico Tedesco tłumaczył, że Polak zgłosił drobny uraz. To tłumaczenie było podejrzane z uwagi na to, że od kilku dni Szymański był łączony z Rennes. Gdy zabrakło go w meczu z Anglikami w Lidze Europy, kibice znów nabrali podejrzeń. Sprawę wyjaśnił jednak sam zainteresowany, który za pośrednictwem Instagrama oficjalnie potwierdził, że odchodzi z Fenerbahce. Chwilę później został przedstawiony jako piłkarz francuskiego klubu.

(ka)

- Bologna – Celtic 2:2 (0:2)
- Brann – Midtjylland 3:3 (1:2)
- Viktoria Pilzno – FC Porto 1:1 (1:0)
- Fenerbahce – Aston Villa 0:1 (0:1)
- Feyenoord – Sturm Graz 3:0 (1:0)
- Malmo – Crvena zvezda 0:1 (0:1)
- PAOK – Betis 2:0 (0:0)
- Freiburg – Maccabi Tel Aviv 1:0 (0:0)
- Young Boys – Olympique Lyon 0:1 (0:1)
- AS Roma – Stuttgart 2:0 (1:0)
- Braga – Nottingham Forest 1:0 (0:0)
- Celta – Lille 2:1 (1:0)
- Dinamo Zagrzeb – FCSB 4:1 (2:1)
- Ferencvaros – Panathinaikos 1:1 (0:0)
- Nice – Go Ahead Eagles 3:1 (2:0)
- Rangers – Ludogorec 1:0 (1:0)
- RB Salzburg – Basel 3:1 (3:0)
- Utrecht – Genk 0:2 (0:0)

1. Lyon	7	18	14:3
2. Aston Villa	7	18	11:4
3. Freiburg	7	17	10:3
4. Midtjylland	7	16	16:8
5. Braga	7	16	11:5
6. Roma	7	15	12:5
7. Ferencvaros	7	15	12:7
8. Betis	7	14	11:6
9. Porto	7	14	10:6
10. Genk	7	13	10:6
11. Crvena zvezda	7	13	6:5
12. PAOK	7	12	15:10
13. Stuttgart	7	12	12:7
14. Celta	7	12	14:10
15. Bologna	7	12	11:7
16. Nottingham	7	11	11:7
17. Viktoria	7	11	7:3
18. Fenerbahce	7	11	9:6
19. Panathinaikos	7	11	10:8
20. Dinamo Z.	7	10	12:14
21. Lille	7	9	11:9
22. Brann	7	9	9:10
23. Young Boys	7	9	8:13
24. Celtic	7	8	9:13
25. Ludogorec	7	7	11:15
26. Feyenoord	7	6	10:13
27. Basel	7	6	9:12
28. Salzburg	7	6	8:12
29. FCSB	7	6	8:15
30. Eagles	7	6	6:14
31. Sturm	7	4	4:11
32. Rangers	7	4	4:11
33. Nice	7	3	7:14
34. Utrecht	7	1	3:11
35. Malmo	7	1	3:13
36. Maccabi	7	1	2:19

1-8 – awans, 9-24 – play off

Polacy idą na derby!

Do portowej dzielnicy Hamburga przyjedzie znienawidzone tam HSV. Czy Adam Dźwigała i Arkadiusz Pyrka pomogą St Pauli w odniesieniu kolejnej wygranej?

NIEMCY

Derby jednego miasta nie są u naszego zachodniego sąsiada oczywistością. Znacznie częściej mówi się o derbach regionalnych, w czym północna część kraju również ma coś do powiedzenia. Za sprawą rywalizacji HSV i Werderu Brema mamy do czynienia ze słynnymi Nordderby, natomiast dzisiaj to samo HSV zmierzy się na wyjeździe w derbach Hamburga z St Pauli. Beniaminek będzie musiał pokonać... 6-7 kilometrów.

Japończyk kontra Polak

Zespół z portowej dzielnicy miasta potrzebuje wygranej jak tlenu. W zeszły weekend po raz pierwszy w sezonie zsunął się na ostatnią lokatę i nie jest tu żadnym wytłumaczeniem fakt, że z przyczyn pogodowych jego niedawny mecz z Lipskiem został przełożony. Piraci wygrali tylko trzy spotkania, a jedyne wyjazdowe zwycięstwo odnieśli... w derbach z Hamburger SV! Było to w 2. kolejce, St Pauli wygrało 2:0, a pierwszą bramkę zdobył Adam Dźwigała. Polski stoper zaliczył też asystę w przedostatnim spotkaniu z Wolfsburgiem, więc jak na rezerwowego środkowego obrońcę ma całkiem dobre liczby. Nie wiadomo jednak, czy 30-latek wyjdzie od początku w derbach, bo do gry pali się już zimowy nabytek, To-

moya Ando. Niemiecka prasa wprost pisze o tym, że Japończyk rywalizuje o plac z Dźwigalą. W ostatnim meczu zastąpił Polaka w 64 minucie, a trener Alexander Blessin stwierdził, że Warszawiak „wyglądał na zmęczonego”. Pytanie, czy Ando wytrzyma klimat derbowy. „Bild” zauważył, że z perspektywy jego poprzedniego klubu najbliższy rywal był zlokalizowany... 300 kilometrów dalej.

Bierze to w ciemno

Z HSV od początku prawie na pewno zagra Arkadiusz Pyrka. Na prawym wachdle St Pauli wybiega regularnie od początku listopada, w siedmiu z ośmiu spotkań nie opuszczając ani minuty. Jego problemem jest jednak to, że... nie ma na koncie żadnej „liczby” – ani gola, ani asysty. Te Piratom by się przydały szczególnie, bo obecnie mają najgorszy atak w Bundeslidze – ledwie 16 goli w 17 spotkaniach.

Gospodarze będą liczyć m.in. na jedynego rodowitego Hamburgczyka w ich składzie, Hauke Wahla, który jednak nie szkolił się ani w St Pauli, ani w HSV. Dużą część kariery spędził w położonym jeszcze bardziej na północ Holsteinie Kiel, a z obecnej kadry Piratów ma najwięcej meczów z Hamburgerem SV – 12. Co jednak ciekawe i co nie jest tajemnicą... w młodości 31-latek stoper kibicował HSV! Na boisku nie będzie jednak sentymentów w trakcie 113. derbów

miasta. Beniaminek – ten historycznie większy i bogatszy – również potrzebuje punktów, bo 14. miejsce spokoju nie daje. Czy to będzie ładny mecz? Niekoniecznie, ale... tak to już w derbach bywa. – Jeśli powiecie w piątek, że zagramy do dupy, ale wygraliśmy 1:0, to biorę to w ciemno – zapowiedział trener St Pauli Alexander Blessin.

Piotr Tubacki

PROGRAM 19. KOLEJKI

Piątek: St Pauli – HSV (20.30), Sobota: Heidenheim – Lipsk, Mainz – Wolfsburg, Leverkusen – Werder, Eintracht – Hoffenheim, Bayern – Augsburg (wszystkie 15.30), Union – Dortmund (18.30), Niedziela: Gladbach – Stuttgart (15.30), Freiburg – Kolonia (17.30)

1. Bayern	18	50	71:14
2. Dortmund	18	39	35:17
3. Hoffenheim	17	33	35:21
4. Stuttgart	18	33	33:26
5. Lipsk	17	32	33:24
6. Leverkusen	17	29	34:25
7. Eintracht	18	27	38:39
8. Freiburg	18	24	29:31
9. Union	18	24	24:27
10. Kolonia	18	20	27:30
11. Gladbach	18	20	23:29
12. Wolfsburg	18	19	27:38
13. Werder	17	18	21:34
14. HSV	17	17	17:27
15. Augsburg	18	16	20:35
16. Heidenheim	18	13	17:39
17. Mainz	18	12	18:31
18. St Pauli	17	12	16:31

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

21 – Kane (Bayern), 10 – Undav (Stuttgart), Olise (Bayern)



Adam Dźwigała może zagrać w swoich piątých derbach Hamburga. W tych ostatnich strzelił gola!



Pragmatyzm w cenie

Christian Pulisic, najlepszy strzelec Milanu, spróbuje przetęczyć defensywę Romy.

W niedzielny wieczór dojdzie do starcia dwóch najlepszych defensyw w Serie A.

WŁOCHY

Weekend na włoskich boiskach przyniesie dwa bardzo ciekawe spotkania. Juventus zmierzy się z Napoli, a Roma podejmie Milan. To drugie starcie może być dla prawdziwych koneserów futbolu...

Podobne, ale różne drużyny

Drużyny z Rzymu i Mediolanu łączy jedno – obie stawiają przede wszystkim na dobrą grę w defensywie. Przekłada się to na fakt, że często ich spotkania nie są porywające. Zespołu wolą się nie „wychylać”, żeby nie stracić głupio bramek. Efekt? Roma i Milan (ex aequo z Como) mają najmniej straconych bramek. Drużyna Gian Piero Gasperiniego dała sobie strzelić tylko 12 goli! Co ciekawe Giallorossi w lidze nie zanotowali ani jednego remisu. Włoski szkoleniowiec zdaje sobie jednak sprawę z mankamentów swojego zespołu. – Mam nadzieję, że w dalszej części sezonu poprawimy jeszcze jakość gry, zwłaszcza w ofensywie, bo w niektórych meczach był to nasz słabszy punkt – mówił na ostatniej konferencji prasowej Gasperini.

Massimiliano Allegri znany jest z pragmatyczne-

go podejścia do futbolu. Zaprojektowało go to jednak do sukcesu, więc po co zmieniać coś, co działa? Zapewne Włoch wychodzi z tego założenia, ponieważ Milan kontynuuje wizję swojego szkoleniowca. Dzięki temu Rossoneri zaczęli punktować i mają drugą najlepszą defensywę i drugi najlepszy atak w lidze! Podopieczni Allegriego strzelili 34 gole i lepszą statystykę ma tylko odwieczny rywal, czyli Inter. Gra aktualnych wiceliderów jest o tyle skuteczna, że mają na swoim koncie tylko jedną porażkę, której doznali w 1. kolejce przeciwko beniaminkowi Cremonese (1:2). Od tego czasu w Serie A pozostają niepokonani, ale po drodze przydarzyły im się wpadki. Już w 1/8 finału odpadli z Pucharu Włoch, przegrywając 0:1 z Lazio, a rozgrywki o superpuchar zakończyli na półfinale po porażce 0:2 z Napoli.

Powiało optymizmem

Podczas spotkania Interu z Udinese kontuzji doznał Jakub Piotrowski. Polak związał się z bólu, a w klubie obawiali się, że będzie to bardzo poważny uraz. Ostatecznie po badaniach okazało się, że jest lepiej, niż zakładano. Piotrowski doznał skręcenia prawego kolana z uszkodzeniem więzadeł stawu skoko-

wego. I chociaż diagnoza brzmi bardzo poważnie, to Bianconeri poinformowali, że w ciągu czterech tygodni 28-latek powinien powrócić do zdrowia. Tym samym w Udinese mamy dwóch kontuzjowanych reprezentantów Polski. Oprócz Piotrowskiego wciąż niedostępny dla trenera Kosty Runjaicia jest Adam Buksa.

Milosz Cebo

PROGRAM 22. KOLEJKI

Piątek: Inter – Pisa (20.45); sobota: Como – Torino (15.00), Fiorentina – Cagliari (18.00), Lecce – Lazio (20.45); niedziela: Sassuolo – Cremonese (12.30), Atalanta – Parma, Genoa – Bologna (oba 15.00), Juventus – Napoli (18.00), Roma – Milan (20.45); poniedziałek: Werona – Udinese (20.45).

1. Inter	21	49	44:17
2. Milan	21	46	34:16
3. Napoli	21	43	31:17
4. Roma	21	42	26:12
5. Juventus	21	39	32:17
6. Como	21	37	31:16
7. Atalanta	21	32	26:20
8. Bologna	21	30	30:24
9. Lazio	21	28	21:19
10. Udinese	21	26	22:33
11. Sassuolo	21	23	23:28
12. Cremonese	21	23	20:28
13. Parma	21	23	14:22
14. Torino	21	23	21:34
15. Cagliari	21	22	22:30
16. Genoa	21	20	22:29
17. Fiorentina	21	17	23:32
18. Lecce	21	17	13:29
19. Pisa	21	14	16:31
20. Werona	21	14	17:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

11 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan), Paz (Como)

Szokujące zarzuty

Mistrzowie Francji notują słabszy okres. Na domiar złego jeden z zawodników paryskiego klubu został oskarżony o... handel ludźmi.

FRANCJA

Piłkarze PSG mają za sobą ciężkie tygodnie. Wyniki się nie zgadzają, a atmosfera jest coraz bardziej gęsta. Świadczą o tym wypowiedzi trenera Luisa Enrique, który przyczyn porażki szuka jedynie... w słabym sędziowaniu. Sytuacji nie poprawiają ostatnie doniesienia mediów.

Kolumbijska afera

Najpierw byli blisko wpadki, ale ostatecznie wygrali superpuchar po rzutach karnych, a następnie niespodziewanie odpadli z Pucharu Francji już na etapie 1/16 finału. Porażka tym bardziej bolesna, że w derbach Paryża przeciwko Paris FC (0:1). Ten tydzień przyniósł z kolei porażkę w Lidze Mistrzów przeciwko portugalskiemu Sportingowi (1:2), ale najgorsze dopiero nadeszło. Francuskie media przekazały, że Lucas Hernandez, i jego żona Victoria Triay zostali oskarżeni przez kolumbijską rodzinę o... handel ludźmi i wyzysk pracowniczy. Para miała ściga-

gnąć rodzinę i zatrudnić na czarno, łamiąc ich prawa. Mieli oni pracować od 72 do 84 godzin tygodniowo. Ponadto rodzina z Ameryki Południowej twierdzi, że nie była nigdzie zarejestrowana w systemie ubezpieczeń społecznych, a wynagrodzenia były wypłacane tylko gotówką. Hernandez i Triay wydali oświadczenie, w którym stanowczo zaprzeczyli, żeby dopuścili się jakiegokolwiek przestępstwa i zaznaczyli, że mieli zapewnienia od tej rodziny o uregulowaniu ich sytuacji prawnej we Francji. Sprawą ma zająć się prokuratura. Lucas Hernandez zawodnikiem PSG jest od 2023 roku, kiedy przeniósł się z Bayernu Monachium.

Powrót do treningów

W końcu napłynęły dobre wieści w sprawie Maxa Oyedele. Reprezentant Polski latem przeniósł się do Francji z Legii Warszawa za kilka milionów euro, ale nie tak wyobrażał sobie swoją przygodę w tym kraju. Wydawało się, że trafia w idealne miejsce, w którym stawiają na młodych i perspektywicznych piłkarzy.

Oyedele w barwach Strasbourg zaliczył jeden występ, a dokładnie 24 minuty w meczu kwalifikacji do Ligi Konferencji przeciwko Brøndby (28 sierpnia). Niedługo później odnowił mu się problem z pachwinami. Wciąż zatem czeka na debiut w Ligue 1.

Jeszcze w październiku wypowiadał się o Polaku trener Liam Rosenior. – Ten moment jest dla niego trudny, bo leczy kontuzję, ale gdy będzie zdrowy, trafi do rotacji i będę na niego liczył. Dlatego, raz jeszcze, powiem, że niczego mu nie brakuje – stwierdził szkoleniowiec. Roseniora jednak już w klubie nie ma, ponieważ obecnie odpowiada za wyniki Chelsea, ale z Francji i tak napłynęły dobre informacje. Strasbourg poinformował, że Oyedele wrócił do treningów. Teraz jednak będzie musiał odbudować formę i przekonać do siebie nowego szkoleniowca. Schedę po Roseniorze przejął Gary O'Neil, który dwukrotnie prowadził już zespół i dwukrotnie wygrał.

Milosz Cebo

PROGRAM 19. KOLEJKI

Piątek: Auxerre – PSG (20.00); sobota: Rennes – Lorient (17.00), Le Havre – Monaco (19.00), Marsylia – Lens (21.05); niedziela: Nantes – Nicea (15.00), Brest – Toulouse, Metz – Lyon, Paris – Angers (wszystkie 17.15), Lille – Strasbourg (20.45).

1. Lens	18	43	32:13
2. PSG	18	42	40:15
3. Marsylia	18	35	41:19
4. Lyon	18	33	27:18
5. Lille	18	32	33:25
6. Rennes	18	31	30:25
7. Strasbourg	18	27	28:22
8. Toulouse	18	26	29:23
9. Monaco	18	23	28:33
10. Brest	18	22	24:29
11. Angers	18	22	20:25
12. Lorient	18	22	23:30
13. Paris	18	19	24:32
14. Le Havre	18	19	16:24
15. Nicea	18	18	21:35
16. Nantes	18	14	17:30
17. Auxerre	18	12	14:28
18. Metz	18	12	19:40

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy

12 – Greenwood (Marsylia), 10 – Panichelli (Strasbourg)



Przed Hernandezem nietatwy czas.

Nie ma mowy o zmianie selekcji

Żal, smutek, złość, rozczarowanie, niezadowolenie – to najczęściej powtarzane słowa, które podsumowują udział Biało-czerwonych w tegorocznym Euro. Ale... – Byłoby to głupie, gdybyśmy rozstali się z trenerem Jotą Gonzalezem – mówi prezes ZPRP, Sławomir Szał.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Turniej w Danii, Norwegii i Szwecji trwa w najlepsze, ale – niestety – już bez udziału reprezentacji Polski. Wysokie porażki z Węgrami i Islandią, a także minimalna przegrana z Włochami spowodowały, że Biało-czerwoni zajęli 4. miejsce w grupie F, ustawiając się w szeregu z Rumunią, Ukrainą, Czarnogórą oraz Serbią i Gruzją, z tym że te dwie ostatnie drużyny mogły się pochwalić lepszym bilansem, zajmując odpowiednio 19. i 20. lokatę, a nam przypadła 21. pozycja. Miejsce w europejskim ogonie z pewnością chluby nie przynosi, a zespoły szorujące po dnie muszą za to płacić wysoką cenę. Konsekwencją tego jest niepewna przyszłość i strach przed absencją w kolejnej wielkiej imprezie. Mówiąc wprost – żeby móc myśleć o udziale w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Niemczech, nasza drużyna narodowa musi przebrnąć przez 2. rundę eliminacyjną – już wiadomo, że w drugiej połowie marca czeka ją dwumecz z Łotwą, a podczas losowania 3. rundy nie będzie rozstawiona, więc już teraz trzeba założyć, że trafi na silnego rywala.

Krótkie momenty

Konsekwencji słabutkiego występu na Euro jest zresztą więcej, ale nie pora i miejsce na ich rozpatrywanie. Jeszcze w trakcie turnieju pojawiały się głosy, że dni selekcjonera Joty Gonzaleza są policzone, że reprezentację powinien przejąć inny trener, bo z Hiszpanem niczego dobrego nie osiągniemy. Tymczasem już po nieszczęsnym meczu z Włochami – do zajęcia 3. miejsca w grupie wystarczył nam remis, ale w kuriozalnych okolicznościach nie zdołaliśmy go utrzymać – prezes Sławomir Szał oznajmił, iż o zmianie selekcjonera nie ma mowy. Wczoraj to tylko potwierdził. – To trudny moment dla mnie i dla federacji, bo wynik reprezentacji oceniamy poniżej oczekiwań – stwierdził podczas briefingu prasowego szef ZPRP. – Mieliśmy wyższe cele na ten turniej. Były momenty, gdy byliśmy zadowoleni, bo gra wyglądała dobrze, ale niestety te momenty były zbyt krótkie, żeby osiągnąć lepszy wynik. Mamy więc nad czym pracować. Wiedzieliśmy, jak wygląda sytuacja reprezentacji, jak wygląda sytuacja z niektórymi kontuzjowanymi kadrowiczami i jak wygląda cała polska piłka ręczna. Obejmując funkcję preze-

sa, wiedziałem, że musimy zacząć proces odbudowy, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Chodzi o stworzenie fundamentu, na którym później będziemy opierać reprezentację. To właśnie na tym musimy skupić naszą główną koncentrację. Oczywiście, takie mecze jak ten z Włochami nie pomagają, bo bardzo przydałaby się wygrana i pozytywne zakończenie mistrzostw, ale tego niestety zabrakło. Nie jestem osobą, która będzie się teraz załamywać. Będę walczył do końca i jeżeli rozpocząłem proces reformy, to będę starał się tego trzymać i jeszcze lepiej realizować plan. Teraz musimy zaakceptować, że już w marcu musimy rozegrać mecze preeliminacyjne do mistrzostw świata, ale w takiej sytuacji nie jesteśmy po raz pierwszy. Trzeba będzie powalczyć, zwyciężyć i czekać na wynik losowania. Wtedy, mam nadzieję, że z pełnym zaangażowaniem związku, sztabu i zawodników, podejmiemy się zadania zakwalifikowania się na styczniowy mundial w Niemczech. Reprezentację dalej prowadzić będzie Jota Gonzalez. Byłoby to głupie, gdybyśmy teraz mieli się z nim rozstać. Jestem zadowolony ze współpracy z trenerem, który w krótkim okresie włożył



Takich dwóch, jak ich trzech... Prezes Sławomir Szał (w środku) nadal wierzy, że Jota Gonzalez (z lewej) i Zygmunt Kamys wyciągną reprezentację z głębokiego kryzysu.

dużo pracy, próbując przekazać reprezentantom swoją ideę gry. Na teraz było to za mało, ale dzięki temu trener poznał dokładnie, jak wygląda polska piłka ręczna, jak wyglądają polscy zawodnicy w tych najtrudniejszych momentach. Wiem, że selekcjoner zdaje sobie sprawę, jaka jest sytuacja, ale podjął się tego, aby uczestniczyć również w procesie reformy dyscypliny.

Kwestia zaufania

Jota Gonzalez, który ma sukcesy i doświadczenie z pracy w klubach hiszpańskich, ale na wielkiej imprezie debiutował w roli selekcjonera, ma świadomość sprawionego zawodu. – Wynik jest dla nas trudny, jestem rozczarowany naszymi rezultatami – powiedział selekcjoner. – Mówiąc szczerze, oczekiwałem więcej po nas wszystkich, ale na takim poziomie nie jest łatwo o zwycięstwa. Musieliśmy zmierzyć się z trudnymi przeciwnikami, a najgorszym momentem była przegrana z Włochami i brak 3. miejsca w grupie. Muszę kontynuować swoją pracę. Popelniliśmy błędy, ale one są elementem sportu. Dostrzegłem jednak również pozytyw, ponieważ uważam, że zespół przez cały czas pracował bardzo dobrze. Teraz musimy patrzeć w przyszłość i zaufać samym sobie oraz

naszemu pomysłowi na grę. Mamy przed sobą bardzo dużo pracy, ale myślę, że krok po kroku będziemy się poprawiać. Będziemy również chcieli wprowadzać zmiany personalne. Stopniowo będziemy chcieli dawać szansę młodszemu zawodnikom. Mam nadzieję, że z czasem reprezentanci coraz lepiej będą rozumieć styl gry i jestem pewien, że będą gotowi, aby w przyszłości rywalizować z lepszym skutkiem.

Odpowiedzialność zbiorowa

Łącznikiem między federacją, potencjalnymi reprezentantami a selekcjonerem pozostanie Zygmunt Kamys. Wydaje się, że to właśnie jemu zostanie powierzona rola tego, który będzie wprowadzał do kadry młodych zawodników. Nazwisk jednak nie chciał podać... – Musimy myśleć o przyszłości, o zawodnikach, którzy aspirują do gry w reprezentacji – oznajmił asystent trenera Gonzaleza. – Musimy ich budować i liczyć, że będą się rozwijać i zdobywać doświadczenie w wymagających rozgrywkach. Jeżeli tylko tak będzie, to zrobimy wszystko, żeby reprezentacja rosła i osiągała jak najwyższe cele, grała w turniejach głównych i walczyła jak równy z równym z trudnymi przeciwnikami. Wszyscy jesteśmy zawiązani wynikiem, bo je-

chaliśmy na mistrzostwa po to, żeby wygrać co najmniej jeden mecz. Wiedzieliśmy, że grupa z Islandią i Węgrami będzie trudna, ale na zawodach tej rangi, chcąc wyjść z grupy, mocnego przeciwnika trzeba pokonać. Wyniki z dwoma najsilniejszymi rywalami pokazują pewną różnicę, ale myślę, że szczególnie w meczu z Węgrami były dobre sytuacje i byliśmy przygotowani, żeby podjąć z nimi walkę. Niestety, pewne elementy nas zawiodły. Jest to bardzo bolesne, ale naprawdę wszyscy zawodnicy mieli świadomość wagi tego turnieju. Jednoznacznie też wszyscy podkreślają, że odpowiedzialność leży na całym zespole. Chcemy jak najszybciej poprawić jakość i wrócić na salony. Teraz znajdujemy się w trudnym momencie. Wiemy, że przed mistrzostwami świata czeka nas dodatkowa runda kwalifikacyjna, a po niej dwumecz z trudnym przeciwnikiem. Wywalczenie awansu nie będzie łatwe, lecz zawodnicy, którzy borykali się z problemami zdrowotnymi, a mimo to wystąpili w turnieju, dali do zrozumienia, że można na nich polegać i w pewnych momentach pokazali, że są w stanie rywalizować z najlepszymi. Niestety, zabrakło stabilizacji, a w konfrontacjach z silnymi zespołami jest to czynnik niezbędny.

Marek Hajkowski



Michał Olejniczak to jeden z niewielu kadrowiczów, do których nie powinniśmy mieć pretensji.

kcjonera



Fot. Paweł Benarowicz / Press Focus

BIAŁO-CZERWONE LICZBY

42

BŁĘDY
popelnili Biało-czerwoni, co daje średnią 14; gorsi pod tym względem byli tylko Ukraińcy i Gruzini.

11

ASYST
zapisał Michał Olejniczak, co – przy dodaniu 13 bramek – oznacza, że wygrał reprezentacyjną klasyfikację kanadyjską – 24 punkty. O 10 „oczek” mniej zgromadził Mikołaj Czapliński.

443

PODANIA
zapisano w trzech spotkaniach Piotrowi Jędraszcykowi, który zaliczył 5 goli i 7 asyst.

89

GOLI
stracili Polacy (średnia 28,7), ale wiele z nich do pustej bramki, gdy próbowali wariantu 7 na 6 w ataku. Ten wynik plasuje ich mniej więcej w środku stawki.

4

BLOKI
zanotował Tomasz Gębala, dokładając do tego 2 przechwyty.

15

PRZECHWYTÓW
zanotowali Biało-czerwoni, z czego 6 Michał Olejniczak.

2

GODZINY I 14 MINUT
spędził na boisku Maciej Gębala, będąc naszym najbardziej eksploatowanym zawodnikiem. Tuż za nim plasują się Michał Olejniczak i Mikołaj Czapliński.

2

CZERWONE KARTKI
ujrzeli reprezentanci Polski; za uderzenia w twarz w ten sposób ukarani zostali obrotowy Wiktor Jankowski i lewy rozgrywający Damian Przytuła.

1

ZMIANY w 18-osobowej kadrze dokonał trener Jota Gonzalez. W miejsce zdyskwalifikowanego na dwa mecze Wiktora Jankowskiego dowołał Sebastiana Kaczora.

30

INTERWENCJI
zapisano naszym bramkarzom, którym przyszło się zmierzyć ze 112 rzutami (skuteczność 26,8%). Miłosz Walaś odbił 17 piłek (25,4%), z nieco lepszą skutecznością bronił Jakub Skrzyniarz – 28,9%.



August Pedersen – MVP meczu z Hiszpanią.

W krainie dreszczowców

Pierwsza kolejka fazy zasadniczej przyniosła mecze, których wyniki ważyły się do ostatnich sekund.

Hala w duńskim Herning doczekała się w czwartek emocji na najwyższym poziomie. Każde z rozegranych w tym dniu spotkań można było nazwać szlagierem, a napięcie rosło w nich stopniowo.

Wielki Wolff

Na dobry początek Niemcy zmierzili się z Portugalią. Przypomnijmy, że ci pierwsi byli już pod ścianą, bo w przedziwnych okolicznościach przegrali w grupie z Serbami i żeby z niej wyjść, w trzecim starciu musieli zapunktować z Hiszpanami. Pokonali ich, zabrali punkty do fazy zasadniczej, a rywalizację w niej zaczęli od spotkania z Portugalczykami, podbudowanymi pokonaniem Duńczyków. Początkowo mecz był bardzo wyrównany, ale w miarę upływu czasu zaryso- wywała się przewaga skuteczniejszych Portugalczyków. Gdy ci prowadzili 7:4, trener Alfred Gislason poprosił swych podopiecznych na rozmowę i w 24 minucie było 10:8 dla Niemców. Ich rywale potrzebowali czasu, by wrócić do równowagi, w czym przeszkadzał im Andreas Wolff. Były bramkarz Industrii Kielce rozkręcał się z każdą akcją i w pierwszych dwóch kwadransach zanotował osiem in-

terwencji. Po zmianie stron spisywał się jeszcze lepiej, trzymając wynik dla swojego zespołu i broniąc w beznadziejnych wręcz sytuacjach. Przy stanie 24:24 czerwoną kartkę zobaczył Johannes Golla, ale Niemcy... nic sobie z tego nie zrobili (26:24). Końcówka przyniosła kontrowersję. Portugalczycy mieli pretensje do sędziów, że nie odgwizdali zbyt długo go przetrzymywania piłki przez przeciwników, przez co zabrakło im czasu, żeby wyrównać. Ostatnie słowo należało do naszych zachodnich sąsiadów, którzy wygrali 32:30.

Cios za cios

Jeszcze większym dreszczowcem było starcie Norwegów z Hiszpanami. Jedni i drudzy wyszli z grup bez punktów, więc walczyli o nie zaciekle. Na obie bramki sunął atak za atakiem, ale obie linie defensywne spisywały się bez zarzutu. Norweskiej bramki strzegł Torbjorn Bergerud z Orłenu Wisły Płock, któremu przyszło się zmierzyć z kolegą klubowym, Abelem Serdio. Obrotowy zdobył dwie bramki, a o trzy więcej zapisał Alex Dujszebajew, kapitan Industrii Kielce i reżyser poczynił hiszpańskiego zespołu. Nie on jednak zasłużył na miano bohatera, tylko lewo-

skrzydłowy August Pedersen, zdobywca 11 bramek. Mecz rozstrzygnął się w końcówce. Po голу Tobiasa Grondahla Norwegowie prowadzili 35:34, ale to Hiszpanie mieli akcję na remis. Efektownie rozegrali rzut wolny, lecz w zdobyciu gola przeszkodził im Pedersen, w ostatniej sekundzie przecinając podanie. Wideo weryfikacja zakończyła się po myśli oszałamiających ze szczęście Wikingów.

Udany rewanż

Wczoraj zwieńczył absolutny klasyk, no bo jak inaczej nazwać starcie broniących tytułu Francuzów i mistrzami olimpijskimi i świata Duńczykami? Ci drudzy wyszli z grupy bez punktów i potrzebowali ich jak ryba wody. Ten mecz był równie zacięty i wyrównany jak dwa poprzednie. Do przerwy na minimalnym (12:11) prowadzeniu byli Trójkolorowi, ale w drugiej połowie do głosu doszli Duńczycy, wśród których brylowali Mathias Gidsel i Simon Pytlík. Ten pierwszy zdobył dziewięć, a drugi osiem bramek. Swoje dołożył też Emil Nielsen (obronił 11 z 39 rzutów). Skandynawowie kapitalnie rozegrali końcówkę i wygrywając 32:29, zrewanżowali się za ostatni finał Euro (31:32).

Marek Hajkowski

FAZA ZASADNICZA

GRUPA A - HERNING

Niemcy - Portugalia	32:30 (11:11)
Hiszpania - Norwegia	34:35 (16:16)
Francja - Dania	29:32 (12:11)
24.01. Francja - Portugalia	15.30
24.01. Hiszpania - Dania	18.00
24.01. Niemcy - Norwegia	20.30
26.01. Portugalia - Norwegia	15.30
26.01. Hiszpania - Francja	18.00
26.01. Niemcy - Dania	20.30
28.01. Hiszpania - Portugalia	15.30
28.01. Niemcy - Francja	18.00
28.01. Dania - Norwegia	20.30

1. Niemcy	2	4	66:62
2. Dania	2	2	61:60
3. Francja	2	2	67:66
4. Portugalia	2	2	61:61
5. Norwegia	2	2	69:72
6. Hiszpania	2	0	66:69

GRUPA B - MALMOE

23.01. Islandia - Chorwacja	15.30
23.01. Szwajcaria - Węgry	18.00
23.01. Słowenia - Szwecja	20.30
25.01. Słowenia - Węgry	15.30
25.01. Islandia - Szwecja	18.00
25.01. Szwajcaria - Chorwacja	20.30
27.01. Szwajcaria - Islandia	15.30
27.01. Słowenia - Chorwacja	18.00
27.01. Szwecja - Węgry	20.30
28.01. Słowenia - Islandia	15.30
28.01. Chorwacja - Węgry	18.00
28.01. Szwajcaria - Szwecja	20.30

1. Szwecja	1	2	33:25
2. Słowenia	1	2	38:35
3. Islandia	1	2	24:23
4. Węgry	1	0	23:24
5. Szwajcaria	1	0	35:38
6. Chorwacja	1	0	25:33

1/2 FINAŁU - HERNING

	30.01.	
1.) 1. gr. A		2. gr. B
	17.45	
	30.01.	
2.) 1. gr. B		2. gr. A
	20.30	

O 5. MIEJSCE - HERNING

	30.01.	
3. gr. A		3. gr. B
	15.00	

O 3. MIEJSCE - HERNING

	1.02.	
1.)	przegranii półfinałów	(2.)
	15.15	

O 1. MIEJSCE - HERNING

	1.02.	
1.)	zwycięzcy półfinałów	(2.)
	18.00	



Dwa dreszczowce

Miners byli blisko sprawienia sensacji. Ostatecznie jednak punkty z Katowic wywieźli Tyszanie.

To był niezwykle wieczór na śląskich parkietach – dwa derbowe mecze, które kibice będą długo pamiętać.

W Katowicach-Szopienicach z miejscowymi Minersami potykali się koszykarze z Tychów. Choć w tabeli drużyny dzieli przepaść, to mecz był wyjątkowo zacięty i rozstrzygał się dopiero w ostatnich sekundach. Punkty decydujące o wygranej Tyszan 28 sekund przed końcem zdobył Kajetan Kuczawski.

W GKS-ie zagrał Maciej Koperski, który niespodziewanie podpisał kontrakt z tym klubem. Zawodnik grał w Tychach przez trzy lata, a odszedł do Rzeszowa półtora roku temu. Teraz, gdy Resovia rozwiązała z nim kontrakt, zdecydował się na powrót do poprzedniego pracodawcy. – W kulisach przewijały się informacje, że nie daję Resovii tego, czego oczekiwano ode mnie od początku sezonu. Moja forma nie była stabilna i cały czas czegoś brakowało w mojej grze. Czułem, że może nadejść moment zmian i tak też się stało. Rozumiałem decyzję Resovii, zaakceptowałem ją i porozumiałem się z klubem w sprawie rozwiązania kontraktu. Te-

raz jestem w Tychach i tutaj chcę dawać z siebie wszystko w każdym kolejnym meczu – mówi Koperski. W Katowicach jako rezerwowy w 18 minut zdobył 9 punktów, trafiając trzy trójki. – Cieszy zwycięstwo w debiucie, a tym bardziej w derbach. Wiedzieliśmy, że mecz będzie trudny i szarpany, na szczęście mimo dużych emocji udało nam się dowieźć wynik. Na pewno znaczenie miały nasza determinacja i charakter – podkreślał 26-latek.

Jeszcze większe emocje były w hali Na Skarpie w Bytomiu. Doszło tam do starcia dwóch czołowych drużyn II ligi – KKS-u Tarnowskie Góry i Polonii. Przez większość spotkania warunki dyktowali goście, którzy mieli nawet 14 punktów przewagi (37:23). Bytomianie walczyli do końca, równo z syreną trójką do dogrywki doprowadził Jarosław Giżyński. Pierwszy dodatkowy czas niczego nie rozstrzygnął, bo tym razem Radosław Chorab (KKS) przedłużył mecz. Dopiero druga dogrywka, w której skutecznie zegrali wspomniany Giżyński oraz Woj-

ciech Zub (dwa osobiste tuż przed końcem) i Wojciech Leszczyński, zapewniła Polonii upragniony sukces. „To był mecz serca, charakteru i czystej walki” – napisał na swojej tablicy na Facebooku klub z Tarnowskich Gór. „Mecz sezonu? Na pewno polonijno-kkso-we derby wszechczasów” – dopowiedziano w mediach społecznościowych Polonii. Warto podkreślić, że w pierwszej rundzie w meczu tych drużyn KKS wygrał jednym punktem (80:79).

Polonia, która ma jeden mecz zaległy, została samodzielnym liderem. Tuż za jej plecami znajduje się KKS.

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 20. kolejki: Decca Pelplin - SKS Fulimpex Starogard Gdański 92:80, Weegree AZS Politechnika Opolska - WKK Active Hotel Wrocław 70:89, Kotwica Port Morski Kołobrzeg - PGE Spółnia Stargard 97:53, Miners Katowice - GKS Tychy 73:75, Enea Basket Poznań - Novimex Polonia 1912 Leszno 83:72, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 108:92.

1. Bydgoszcz	19	35	1729:1486
2. Starogard	19	33	1613:1517
3. Pelplin	19	32	1667:1565

4. ŁKS Łódź	18	32	1574:1393
5. GKS Tychy	19	30	1574:1590
6. Stargard	18	29	1492:1478
7. Łańcut	18	29	1536:1553
8. Poznań	19	28	1532:1512
9. Wrocław	19	28	1533:1552
10. Leszno	19	28	1486:1545
11. Warszawa	18	27	1447:1520
12. Rzeszów	18	26	1490:1488
13. Opole	19	25	1546:1596
14. Kołobrzeg	18	25	1426:1390
15. Inowrocław	19	25	1527:1651
16. Katowice	19	23	1515:1638
17. Białystok	18	19	1375:1588

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 20. kolejki: ZKS Stal Stalowa Wola - pempaVita Resovia Rzeszów 96:82, BS Polonia Bytom - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 87:85, KKS Zagłębie Sosnowiec - MKS II Dąbrowa Górnicza 80:71, MKKS Rybnik - TAU-RON GTK II Gliwice 84:65, Niedźwiadki Przemysł - AZS Jarosław 75:130, KS Cracovia 1906 - UJK Kielce 91:80, TS Wisła Kraków - AZS AGH Kraków 74:95.

1. Bytom	19	37	1702:1283
2. Tarnowskie G.	19	37	1714:1371
3. AZS AGH	19	35	1847:1288
4. Kielce	19	33	1574:1391
5. Bielsko-Biała	18	31	1464:1389
6. Cracovia	20	29	1500:1509
7. Rybnik	18	29	1398:1380
8. Sosnowiec	19	29	1496:1422
9. Stalowa Wola	20	29	1498:1582
10. Wisła	19	27	1454:1490
11. Jarosław	19	27	1576:1600
12. Dąbrowa	19	25	1653:1693
13. Rzeszów	19	25	1491:1598
14. Katowice	18	23	1201:1463
15. Gliwice	19	21	1362:1642
16. Przemysł	19	18	1158:1987

(p)

AZS w ósemce!

FIBA EURO CUP KOBIE

Akademiczki z Lublina po raz drugi pokonały rywalki z Belgii i awansowały do ćwierćfinału Pucharu Europy.

Nie było niespodzianki w Lublinie. AZS przez cały mecz kontrolował przebieg zdarzeń na boisku i ponownie pokonał belgijski zespół Castors Braine-l'Alleud, który prowadzi Krzysztof Szewczyk, były i zasłużony trener Lublinianek. Najskuteczniejszą zawodniczką miejscowych była Robbi Ryan (16 punktów). AZS to ostatnia polska drużyna kobieca, która pozostała w rywalizacji w europejskich rozgrywkach.

AZS UMCS Lublin - Castors Braine-l'Alleud 68:59 (15:9, 22:22, 19:16, 12:12)
stan rywalizacji: 2-0 (awans AZS UMCS)
LUBLIN: Stanković 2, Borkowska 10, Ryan 16 (1x3), Stocum 9 (1x3), Ullmann 8 (2x3) - Wojtala 11 (1x3), Gatling 6, Adamczuk 2, Wnorowska 4. Trener Karol KOWALEWSKI. (p)

ORLEN BASKET LIGA

Tasomix Rosiek Stal Ostrów - AMW Arka Gdynia 84:82 (23:21, 13:21, 25:13, 23:27)

OSTRÓW: Mejeris 14 (1x3), Gołębowski 12 (1x3), Jackson 14, Laster 8 (1x3), Gibson 23 (2x3) - Sakota, Czoska, Brzović 8, Pluta 5 (1x3). Trener Andrzej URBAN.

GDYNIA: Zyskowski 18 (2x3), Okauru 13, Łęczyński 3 (1x3), Garbacz 18 (3x3), Ljubić 6 - Ramey 3 (1x3), Kowalczyk, Barrett 15 (3x3), Weathers 6. Trener Mantas CESNAUSKIS.

1. Gdynia	17	29	1452:1363
2. Wrocław	16	28	1421:1307
3. Sopot	16	27	1420:1284
4. Szczecin	16	27	1329:1297
5. Legia	16	26	1348:1285
6. Ostrów	17	26	1435:1483
7. Włocławek	16	25	1440:1378
8. Wałbrzych	16	25	1268:1288
9. Dzik	16	25	1455:1377
10. Zielona G.	16	24	1351:1304
11. Dąbrowa G.	16	23	1364:1377
12. Lublin	16	22	1301:1412
13. Toruń	16	22	1385:1426
14. Słupsk	16	21	1307:1391
15. Gliwice	16	19	1253:1397
16. Krosno	16	18	1274:1424

(pp)

Totalna demolka

W derbach Nowego Jorku Knicks nie dali szans Netsom.

NBA

Trwa tzw. NBA Rivals Week, czyli tydzień poświęcony wyjątkowym rywalizacjom. Oglądamy w tym czasie ligowe klasyki, derby oraz pojedynki odwiecznych rywali. W środę zaserwowano nam derby Nowego Jorku, w których emocji nie było za grosz. Knicks stłamsili Nets, wygrywając rekordową różnicą 54 punktów! To najwyższa wygrana w historii klubu (poprzedni rekord wynosił 48 punktów różnicy). Gospodarze, którzy sami byli ostatnio w kryzysie, przerwali serię czterech porażek. – To był dla nas dobry krok, ale musimy nadal naciskać, aby stawać się coraz lepsi każdego dnia – tłumaczył po spotkaniu Jalen Brunson, który zdobył 20 punktów, ale trafił tylko 1 z 8 rzutów zza łuku.

Fantastyczną skuteczność zaprezentował za to rezerwowy Landry Shamet, wykorzystując wszystkie 6 prób za trzy punkty! – Przeżywamy trudny okres i nie chodzi teraz tylko o jeden mecz. Musimy nieustannie dążyć do tego, żeby stawać się lepszymi i się rozwijać – przekonywał doświadczony koszykarz. Knicks mają patent na lokalnych rywali, wygrali 13 kolejnych meczów z Nets w ostatnich trzech latach. Jesienią rozbili ekipę z Brooklynu 134:98. – Dzisiaj było jeszcze gorzej i to ja jestem jednym z odpowiedzialnych za to, co się stało – kręcił głową trener przegranych, Jordi Fernandez.

Charlotte - Cleveland 87:94, Boston - Indiana 119:104, New York - Brooklyn 120:66, Memphis - Atlanta 122:124, New Orleans - Detroit 104:112, Milwaukee - Oklahoma City 102:122, Sacramento - Toronto 109:122. (p)



Radość Nowojorkczyków nie dziwi, bo wygrali rekordowo wysoko i przerwali serię porażek.

Fot. New York Knicks

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 23 stycznia

SZCZECIN, 18.00: King - Arriva Lotto Twarde Pierniki
LUBLIN, 20.15: PGE Start - Legia Warszawa

Sobota, 24 stycznia

SŁUPSK, 12.30: Energa Czarni - MKS Dąbrowa Górnicza
GLIWICE, 15.30: Tauron GTK - Anwil Włocławek
WROCŁAW, 17.30: Śląsk - Energa Trefl Sopot

Niedziela, 25 stycznia

WAŁBRZYCH, 12.30: Górnik Zamek Książ - Zastal Zielona Góra
WARSZAWA, 17.30: Dzik - Miasto Szkła Krosno

ORLEN BASKET LIGA KOBIE

Sobota, 24 stycznia

KRAKÓW, 17.00: Wisła - Ślęza Wrocław

Niedziela, 25 stycznia

BOCHNIA, 18.00: Contimax MOSiR - Energa Toruń

I LIGA MĘŻCZYZN

Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Decca Pelplin, KKS Polonia Warszawa - Enea Basket Poznań (oba sob. 15.00), Solvera Sokół Łańcut - Miners Katowice, GKS Tychy - SKS Fulimpex Starogard Gd. (oba sob. 18.00), PGE Spółnia Stargard - ŁKS Coolpack Łódź (sob. 20.00), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Żubry Abakus Okna Białystok (niedz. 15.00), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - WKK Active Hotel Wrocław, Novimex Polonia 1912 Leszno -

OPTeam Energa Polska Resovia (oba niedz. 18.00).

I LIGA KOBIE

Grupa 1LK

AZS Uniwersytet Warszawski - ŁKS Łódź (sob. 13.00), Widzew Łódź - Lider Swarzędz (sob. 18.00), GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut - Lou Tęcza Leszno (niedz. 17.00).

Grupa 2LK

Contimax MOSiR II Bochnia - Katarzynki II Toruń (niedz. 14.00).

(p)

Chwilowe problemy

Jastrzębianie w pierwszym meczu 1/8 finału Pucharu Konfederacji CEV pewnie pokonali na wyjeździe fiński AKA Volley. Rewanż 29 stycznia w Jastrzębiu-Zdroju. Nasza drużyna w Finlandii wystąpiła bez dwóch zawodników – przyjmującego Nicolasa Szerzenia oraz drugiego rozgrywającego Joshuy Tuanigi. Ten pierwszy jest chory, a Amerykaninowi – jak poinformował klub – wyjazd uniemożliwiły „kwestie formalne”. Spotkanie wielkiej historii nie miało. Jastrzębianie kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Jedynie w trzeciej partii stracili koncentrację – przegrywali już 15:20 – i choć w końcówce udało im się odrobić straty (24:24), przetęczać rywala nie zdołali. W czwartym secie znów jednak wrócili do dobrej gry. Ataki Michała Gierzoty, Łukasza Kaczmarka czy Mirana Kujundzicia były zbyt trudne do zatrzymania dla gospodarzy. **(mic)**

■ **AKAA Volley – JSW Jastrzębski Węgiel 1:3 (16:25, 22:25, 26:24, 18:25)**

AKAA: Kuukasjarvi (1), Sarajarvi (4), Taponen (9), Ropponen (17), Makinen (16), Ahvenjarvi (6), Goto (libero) oraz Vasanen (2), Vaananen (2), Tihumaki. Trener Jani NISKAKANGAS.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Kujundzic (17), Zaleszczyk (6), Kaczmarek (12), Gierzot (19), Brehme (14), Graniczny (libero) oraz Kufka, Jurczyk (libero), Lorenc (1). Trener Andrzej KOWAL.

PLUSLIGA

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Energa Trefl Gdańsk 2:3 (26:24, 25:19, 17:25, 19:25, 9:15)**

GORZÓW WLKP.: Veloso (1), M. Henno (26), Niemeic (6), Chizoba (18), Kwasowski (14), Kania (6), Gregorowicz (libero) oraz Dembiec (libero), Węgrzyn (1), Więclawski, Maciejewicz, Gąsior (1), Waliński (2). Trener Hubert HENNO.

GDAŃSK: Worsley, Brand (24), Pietraszko (9), Nasewicz (14), Orczyk (19), Nowakowski (7), Koykka (libero) oraz Stępień, Schamlewski, Kogut (1), Sołbański, Schulz (8). Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). **Widzów** 2798.

Przebieg meczu

I: 7:10, 14:15, 10:19, 26:24.

II: 10:8, 15:10, 20:12, 25:19.

III: 5:10, 7:15, 9:20, 17:25.

IV: 6:10, 13:15, 16:20, 19:25.

V: 2:5, 5:10, 9:15.

Bohater – Tobiasz BRAND

1. Lublin	16	35	12/4	42:21
2. Warszawa	16	34	12/4	36:19
3. Rzeszów	16	32	11/5	37:21
4. Olsztyn	15	31	11/4	39:24
5. Zawiercie	15	30	10/5	35:20
6. Gdańsk	17	29	11/6	40:31
7. Bełchatów	15	27	9/6	31:26
8. Jastrzębie	16	25	9/7	32:30
9. Kędzierzyn	16	22	7/9	35:37
10. Suwałki	16	18	5/11	25:37
11. Gorzów	17	15	4/13	24:43
12. Chełm	16	13	4/12	17:41
13. Łwów	16	11	3/13	22:43
14. Częstochowa	15	11	3/12	19:40
1-8 play off, 14 spadek do I ligi				



Can Koc jedynie w pierwszym secie radził sobie z lubelskim blokiem.

Efektowne przebudzenie

Bogdanka LUK Lublin utrzymała miano niepokonanej w rozgrywkach. Galatasaray Stambuł dotrzymywał jej kroku jedynie przez półtora seta.

LIGA MISTRZÓW

Mistrzowie Polski do Stambułu wybrali się po komplecie punktów. Mieli ułatwione zadanie, bo gospodarze borykają się ze sporymi problemami kadrowymi. Z różnych powodów nie mogli wystąpić Thomas Jaeschke, Jean Patry oraz Arslan Eksi, a to gracze kluczowi, którzy decydują o sile tureckiej drużyny.

Zaczęło się jednak źle dla naszej drużyny. Lublinianie przeważali, mieli nawet przewagę trzech punktów, ale nie potrafili złamać woli walki rywali. Na ataki Hilira Henno i Jacksona Younga odpowiadali Stephen Maar i Can Koc. Ten drugi zastępował w ataku Patry'ego i radził sobie nadszpokiewanie dobrze. Galatasaray odrobił straty (17:17) i od tego momentu drużyny grały punkt za punkt. Pierwsi szansę na wygranie partii mieli goście, ale nie wykorzystali szansy i tak się zdeenerwowali, że... stracili trzy

kolejne punkty. Decydujący atak wykonał niezawodny Koc.

W pierwszym secie w ekipie z Lublina zawiódł Wilfredo Leon. W mecz wszedł słabo – mylił się w polu serwisowym, przestrelał też kilka ataków. Lider reprezentacji Polski wyglądał na mało skoncentrowanego.

Wygrany set dodał energii graczom z Turcji, którzy kolejnego seta zaczęli w wielkim stylu. Prowadzili 6:3, prezentując efektowną siatkówkę. Nie poszli jednak za ciosem, bo Lublinianie wreszcie się przebudzili. Ich gra nabrała tempa i w końcu na wyższy poziom wskoczył Leon, który bombardował rywali z pola serwisowego i w ataku. Bardzo skuteczny w atakach z drugiej linii był Young. Przełamanie nastąpiło przy remisie 14:14. Lublinianie zdobyli wówczas cztery kolejne punkty. Ich udana seria całkowicie załamała gospodarzy, którzy oddali seta bez walki.

Na początku kolejnej odsłony dzieła zniszczenia

dopełnił Leon, popisując się następną serią efektownych zagrywek. Wówczas gracze Galatasaray stracili wiarę w sukces. W ich poczynaniach nie było już tej determinacji, co na początku meczu. Opadli też z sił, przez co stracili dynamikę i szybkość. Do tego trener gospodarzy, Andrea Gardini, miał bardzo ograniczone pole manewru. To wszystko sprawiło, że polski zespół pewnie wygrał trzecią i czwartą partię.

(mic)

GRUPA B

■ **Galatasaray HDI Stambuł – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (26:24, 17:25, 19:25, 18:25)**

GALATASARAY: Wright, Maar (14), Alonso Arce (9), Koc (15), Yukse (8), Tumer (8), Ergul (libero). Trener Andrea GARDINI.

BOGDANKA LUK: Komenda (1), Young (13), McCarthy (8), Henno (20), Leon (21), Grodzanow (7), Hoss (libero) oraz Sasak, Gyimah (1). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Bogdan Laurentiu Stolica (Rumunia) i Sinisa Ovuka (Bośnia i Hercegowina). **Widzów** 420.

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 20:19, 26:24.

II: 10:9, 14:15, 16:20, 17:25.

III: 5:10, 11:15, 15:20, 19:25.

IV: 10:7, 12:15, 16:20, 18:25.

Bohater – Wilfredo LEON.

■ **Halkbank Ankara – Knack Roeselare 2:3 (18:25, 25:21, 26:24, 15:25, 12:15)**

1. Bogdanka	3	8	3/0	9:3
2. Knack	3	4	1/2	7:8
3. Galatasaray	3	3	1/2	6:8
4. Halkbank	3	3	1/2	5:8

Początek jak marzenie

Bardzo cieszy, że nie przegraliśmy jeszcze w tym roku. To dobry prognostyk przed kolejnymi meczami – podkreśliła Nikola Abramajtys, środkowa bialskiej drużyny.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIALA

Bielszczanki znakomicie rozpoczęły ten rok. Choć stylem nie zachwycały, to wygrywały na wszystkich frontach. W 1/8 finału Pucharu CEV dwukrotnie ograły słoweński OTP Banka Branik Maribor 3:0 i 3:2, w ćwierćfinale Pucharu Polski wyeliminowały Uni Opole, rewanżując się mu za bolesną przegraną w lidze we własnej hali i wreszcie ostatnio w Tauron Lidze pokonały Lotto Chemik Police (3:1), przerywając serię porażek. – To było bardzo trudne spotkanie. Chemik ma w składzie bardzo doświadczoną Natalię Mędrzyk, do tego dziewczyny z Polic są bardzo waleczne i to zwycięstwo trzeba było im wyrwać – stwierdziła w rozmowie z klubową telewizją Nikola Abramajtys. – Bardzo cieszy, że nie przegraliśmy jeszcze w tym roku. To dobry prognostyk na dalszą część sezonu. Cały czas się rozwijamy i ciężko trenujemy. Mam nadzieję, że podtrzymamy dobrą serię – dodała.

A już za chwilę bialski klub czeka bardzo trudny okres i najważniejsze wyzwania. Na początek, już w przyszłym tygodniu, w grze o awans do czołowej ósemki Pucharu CEV zmie-

rzy się z włoskim Reale Mutua Fenera Chieri 76. To zespół znacznie mocniejszy od OTP Banka Branik, jeden z kandydatów do triumfu w rozgrywkach. Obecnie znajduje się na czwartym miejscu w Serie A, ustępując jedynie wielkim: Prosecco Doc Carraro Imoco Coneghiano, Savino Del Bene Scandicci oraz Numia Vero Volley Mediolan. Potem przed Bielszczankami – 7-8 lutego – turniej finałowy Pucharu Polski w Elblągu. W półfinale zagrają z liderem I ligi Netland MKS Kalisz i wydaje się, że z jego pokonaniem nie powinny mieć kłopotów. Znacznie trudniej będzie w finale, bo w drugim półfinale mierzą się DevelopRes Rzeszów i PGE Budowlani Łódź, czyli obecnie najmocniejsze ekipy w kraju. Czasu na przygotowania do tych starć nie mają, bo od dłuższego czasu tylko rozgrywające mecze i podróżują. – Oczywiście, że czujemy się zmęczone, ale nie możemy na to zważać, gdy nam nie idzie. Taki jest sport. Tak jest, gdy się gra na trzech frontach: w lidze, Pucharze Polski i europejskich pucharach. Wiedzieliśmy, na co się piszemy. Zaciskamy zęby i gramy dalej – podkreśliła środkowa BKS-u.

(mic)

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 23 stycznia

- RADM, 17.30: MOYA Radomka - DevelopRes Rzeszów
- BYDGOSZCZ, 19.00: Metalkas Pałac - ITA Tools Stal Mielec
- WROCLAW, 20.00: #Volley - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

Niedziela, 25 stycznia

- ŁÓDŹ, 17.30: ŁKS Commercecon - EcoHarpoon Noweł LOS Nowy Dwór Maz.
- **Poniedziałek, 26 stycznia**
- SZCZECIN, 19.00: LOTTO Chemik Police - PGE Budowlani Łódź
- OPOLE, 20.00: Uni - Sokół & Hagric Mogilno

PLUSLIGA

Sobota, 24 stycznia

- ZAWIERCIE, 14.45: Aluron CMC Warta - PGE GiEK Skra Bełchatów
- KĘDZIERZYN-KOŹLE, 17.30: ZAKSA - Asseco Resovia
- WARSZAWA, 20.00: PGE Projekt - Barkom Każany Łwów
- **Niedziela, 25 stycznia**
- LUBLIN, 14.45: Bogdanka LUK - JSW Jastrzębski Węgiel

Poniedziałek, 26 stycznia

- CZĘSTOCHOWA, 17.30: Steam Hemarkol Politechnika - InPost ChKS Chełm

Wtorek, 27 stycznia

- OLSZTYN, 20.00: Indykpol AZS - Slepski Małow Suwałki

I LIGA KOBIET

MKS COPCO Imielin - Karpaty-PANS Krosno (sob. 17.00), Netland MKS Kalisz - Credo Płomień Sosnowiec (sob. 17.00), PANS Komunalnik Nysa - Nike Węgrów, BAS Kombinat Budowlany Białystok - KS Piła, KSG Warszawa - Solna Wieliczka; SMS PZPS Szczyrk - Legionovia przełożony na 6.02.

I LIGA MĘŻCZYN

BBS Bielsko-Biała - Karton-Pak Astra Nowa Sól (pt. 18.00), GKS Katowice - KPS Siedlce (niedz. 17.00), Pierrrot Czarni Radom - Nowak-Mosty MKS Będzin (sob. 16.30), CUK Anioły Toruń - Sparta Grodzisk Maz., Niecko Augustów - Mickiewicz Kluczbork, PZL Leonardo Avia Świdnik - BKS Bydgoszcz.

Miedzy nami sasiodami

Przed reprezentacyjną przerwą, która nastąpi na początku lutego, w lidze może dojść do kluczowych rozstrzygnięć.

TAURON HOKEJ LIGA

Interesuje nas pierwsze miejsce przed play offem – powtarzają jak mantrę hokeiści czterech czołowych klubów. - Chcemy utrzymać eksponowane miejsce w tabeli – uśmiecha się kapitan Unii Oświęcim, Radosław Galant. - Wszystko jest w naszych głowach oraz nogach i mamy wszelkie dane, by triumfować w pierwszej części – przekonuje napastnik GKS-u Tychy, Mateusz Gościński. - Nic nie stoi na przeszkodzie, by wyprzedzić wszystkich rywali – mocno podkreśla czołowy gracz GKS-u Katowice, Patryk Wronka. - Atakujemy z czwartego miejsca w tabeli, ale końcowy efekt będzie piorunujący – przekonuje kapitan ECB Zagłębia Sosnowiec, Michał Kotlorz. Czołowy kwartet rozegra większość meczów między sobą i wiele się wyjaśni przed reprezentacyjną przerwą.

Reprimenda trenera

Matias Lehtonen, trener ECB Zagłębia, jawi się jako spokojny i racjonalny człowiek. A tymczasem po przegranej z JKH GKS-em Jastrzębie nie wytrzymał nerwowo i nie szczędził gorzkich oraz uszczypliwych uwag pod adresem graczy. - Jeszcze nie jesteście mistrzami, a zachowujecie się jako mistrzowie. Trochę pokory, bo przed wami daleka droga oraz jeszcze sporo pracy, by dokończyć ten sezon na właściwym miejscu – mówił w szatni poirytowany Fin. - Nikt nie zamierzał z nim polemizować, bo racja była po stronie trenera – wyjąwił kapitan sosnowieckiej drużyny. - Trener nam zafundował godziną analizę meczu z jastrzębianami i po niej wychodziliśmy z szatni



Michał Bernacki zbiera dobre recenzje i jest w kręgu zainteresowania trenerów kadry.

mocno zdruzgotani. „Rozebrał” grę każdego z nas na detale i musieliśmy posypać głowę popiołem. Pierwszą bramkę straciliśmy w przedziwnych okolicznościach, bowiem napastnik wyprowadzał atak z własnej trójki i nie wiedzieć dlaczego zagrał krążkiem do tyłu. Dopadł do niego rywal i nie szczęście gotowe. Przy drugiej Maciej Urbanowicz nie był atakowany przez nikogo i z łatwością pokonał bramkarza. W środę mieliśmy tę analizę i jestem przekonany, że głęboko zapadła ona w pamięć nas wszystkich. Takie spotkanie na pewno wpłynęło na nas mobilizując.

Jakie efekty będą tej reprimendy? Jesteśmy ciekawi czy zobaczymy Zagłębie odmienione i skoncentrowane.

Trudna marszruta

Dzisiaj u siebie z Katowicami, w niedzielę w Oświęcimiu, potem zaległa potyczka z Katowicami przy

własnych kibicach, Tychy i Jastrzębie na wyjeździe – tak wygląda terminarz spotkania sosnowiczanie. Każde spotkanie sprawi, że zespół będzie się oddalał od swojego celu.

- Nie ma co już analizować, co jest za nami, bo liczy się tu i teraz – dodaje Kotlorz. - Koncentrujemy się na pierwszym meczu z Katowicami i doceniamy klasę rywala. A jednak potrafiliśmy wykorzystać jego słabości w Pucharze Polski. Przede wszystkim musimy się prezentować odpowiednio na lodzie i wykonywać zadania nakreślone przez trenerów. W każdym meczu trzeba walczyć o pełną pulę i wówczas możemy liczyć na punkty. Różnice w tabeli są minimalne, jedno, dwa spotkania mogą nas wyeliminować z rywalizacji o eksponowane miejsce. O przygotowanie fizyczne jestem spokojny, bo wytrzymujemy trudny meczów. Mentalnie musimy być przygotowani na twar-

de boje i jeżeli wytrzymamy presję, wówczas możemy osiągnąć sukces.

Kibice Zagłębia już prawie 36 lat czekają na medal mistrzostw Polski i chcieliby w kwietniu świętować jego zdobycie.

Tylko nie narzekać!

Przed GieKSą otworzyła się szansa na pierwsze miejsce, bo przecież ma w zanadrzu jeszcze dwa zaległe mecze i stratę jednego punktu do prowadzącego duetu, Unii i Tychów.

- Pewnie, że odczuwamy trudny występów oraz podróży w Pucharze Kontynentalnym, ale nie możemy narzekać – podkreśla Wronka. - W Nottingham sami sobie zafundowali swój los i podaliśmy rękę rywalom. Stanowczo było za dużo kar oraz raziliśmy nieskutecznością. Jesteśmy świadomi tego, co nas czeka i skupiamy na dwumeczu z Zagłębiem. Będzie „kocioł” trudny do wyobrażenia i opisanie, ale jeżeli zachowamy się odpowiedzialnie, wówczas nie stoimy na straconej pozycji. O wszystkim decydują małe rzeczy i w ferworze walki nie możemy o nich zapominać.

- Występ w Pucharze Kontynentalnym to dla nas wszystkich fajne doświadczenie i chcemy je przełożyć na mecze ligowe – dodaje mody obrońca, Kacper Macias. - Mamy miłe wspomnienia ze spotkań ligowych z Zagłębiem, zaś o pucharowym szybko zapomnieliśmy. I tego się trzymajmy. Lubię grać przeciwko gospodarzom, których

mocno wspierają kibice. Mam wtedy dodatkowy zastrzyk adrenaliny (śmiech) i staram się grać odpowiedzialnie. Na tę chwilę naszym największym mankamentem jest dyscyplina na lodzie, a raczej jej brak w dłuższym wymiarze. Jeżeli będziemy rozważni, wówczas podczas gry w kompletnych składach możemy wygrać z każdym przeciwnikiem.

Trener Jacek Płachta dokonuje przetasowań w formacjach, bo ciągle poszukuje optymalnego ustawienia. Bartosz Fraszko został przesunięty do 2. formacji, zaś ostatnio obok Wronki oraz Grzegorza Pasiutę w 1. ataku wystąpił Mateusz Bepierszcz. Czy taka roszada utrzyma się na dłużej? Zainteresowani znacząco milczą i wzruszają ramionami...

W ten weekend może być ciekawie również w innych taflach. Tylko spotkanie GKS Tychy – STS Sanok ma wiadomy finał...

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 23 stycznia

BYTOM, 18.00: BS Polonia – JKH GKS Jastrzębie 1:2, 0:4, 0:2, 1:3 *

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Tychy 0:6, 1:5, 4:3 D, 0:4

SANOK, 18.00: STS – Unia Oświęcim 8:1, 9:1, 4:0, 4:0

SOSNOWIEC, 19.00: ECB Zagłębie – GKS Katowice 5:2, 3:0, 3:1 **

Energia Toruń – pauzuje

Niedziela, 25 stycznia

KARWINA, 16.00: JKH GKS Jastrzębie – Comarch Cracovia 4:3 K, 5:0, 3:2, 3:2

TYCHY, 17.00: GKS – STS Sanok 8:2, 7:0, 9:0, 4:0

OŚWIECIM, 17.00: Unia – ECB Zagłębie Sosnowiec 4:2, 1:5, 4:1, 2:1 D

TORUŃ, 17.00: Energia – BS Polonia Bytom 2:3 D, 1:4, 2:4, 2:4 **

GKS Katowice – pauzuje

* - wyniki meczów po 4. rundach

** - transmisje TVP Sport - pozostałe mecze są transmitowane na platformie polskihokey.tv

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Atomówki GKS Tychy – BS Polonia Bytom (sob. 12.15), Kojotki Naprzód Janów – Stoczniowiec Gdańsk (sob. 19.00 i niedz. 11.45), Kozice Poznań – Unia Oświęcim (sob. 18.40 i niedz. 14.45).

I LIGA MĘŻCZYN

Naprzód Janów – Sabres Oświęcim (sob. 16.00 i niedz. 17.00), Stoczniowiec Gdańsk – Podhale Nowy Targ (sob. 17.00 i niedz. 10.45), Fudeko GAS Gdańsk – SMS Katowice (sob. 20.00 i niedz. 11.00).

Chłopak z ferajny

NHL

Dylan Larkin jest na dobre i na złe związany z Detroit Red Wings. 29-letni napastnik, urodzony w Waterford w stanie Michigan, to pierwszy kapitan zespołu z tego stanu. Zaledwie po roku edukacji w Uniwersytecie Michigan i niezwykle błyskotliwej grze w zespole NCAA trafił do Czerwonych Skrzydeł. W swoim debiucie jako 19-latek w październiku 2015 roku zdobył gola i zaliczył asystę w meczu z Toronto, a jego zespół wygrał 4:0. A potem strzelał bramki i podawał, poprawiał najlepsze swoje oraz klubowe osiągnięcia. 13 stycznia 2021 roku został 37. kapitanem w historii Czerwonych Skrzydeł. W marcu 2023 związał się z zespołem 8-letnim kontraktem o średniej rocznej wartości aż 8,7 mln dolarów, ale trudno się dziwić, skoro w ostatnich czterech sezonach zdobywał przynajmniej 30 goli. Dwa razy z rzędu sezon zasadniczy (82 mecze) kończył z 70 pkt (40 asyst). Pewnie teraz będzie podobnie, bo ma 46 pkt (25 goli+21 asyst), w sumie zaś w 785 potyczkach zaliczył 622 pkt (267+355).

Historia zatoczyła koło, bo Larkin po 11 latach pojawił się z Detroit w Toronto i zdobył gola w dogrywce (64 min), a jego zespół zwyciężył 2:1 (1:1, 0:0, 0:0, 1:0). Na dodatek zaliczył asystę przy trafieniu Simona Edvißsöna (20) i Detroit odniosło siódme zwycięstwo w ośmiu meczach. Potyczka była niezwykle wyrównana i nie byłoby tej wygranej bez bramkarza Johna Gibsona, który popisał się 30 obronami. Joseph Woll, jego vis-a-vis, zatrzymał 39 strzałów. Gibsona pokonał jedynie Scott Laughton (5), który w 2. trójce również miał szansę na wpisanie się do protokołu meczowego, ale nie oddał mocnego strzału. Oba zespoły walczyły o miejsce w play offie. Detroit ma 66 pkt i wraz z Tampa Bay liderują Dywizji Atlantycznej, a Klonowe Liście z Toronto zajmują 6. lokatę z 57 pkt i pewnie do końca będą walczyły z Buffalo i Bostonem o grę w drugiej części sezonu.

Hokeiści Colorado, liderzy tabeli generalnej (77 pkt), przegrali z Anaheim Ducks 1:2 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0) po karnych 0-2, ale ich pozycja jest niezagrażona. Zwycięskiego gola zdobył Mikael Granlund.

Toronto – Detroit 1:2 i Utah – Philadelphia 5:4 oba po dogrywce, Colorado – Anaheim 1:2 po karnych, Calgary – Pittsburgh 1:4, Seattle – NY Islanders 4:1, Vancouver – Washington 4:3.

(ws)

SPÓD BANDY

SPARINGI USTALONE

■ Podczas przygotowań do mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu (2-8 maja) nasi kadrowicze rozegrają siedem meczów kontrolnych. 10 i 11 kwietnia zmierzą się na wyjeździe z Litwą, a tydzień potem będziemy gościć Węgrów. Kolejny dwumecz zagramy ze Słowenią (24-25 kwietnia), na koniec zaś naszym rywalem będzie Francja (28 kwietnia). Ponadto marka KEEZA, która należy do polskiej firmy Tomadex, została sponsorem technicznym reprezentacji Polski seniorów. Umowa z producentem odzieży sportowej została podpisana na dwa i pół roku.

ZALEGŁOŚCI NADROBIONE

■ W I lidze hokeiści z Janowa rozegrali zaległy dwumecz z United Opole. Co prawda zakończyli go potowicznym sukcesem, ale i tak zespół trenera Grzegorza Klicha z 34 pkt wyszedł na 3. miejsce w tabeli. Prowadzi Sabres Oświęcim (44) przed Fudeko GAS Gdańsk (39).

■ **Naprzód Janów – Opole United 5:6 (3:0, 0:4, 2:2) i 5:0 (0:0, 2:0, 3:0)**

Gole: Svitac 3 (5, 6, 20 w ostab.), Kogut (44), Ciepielewski (50, w podw. przew.) - Toussaint 3 (22, 27, 53), Murray (33), Sanioł (34), McGillivray (45) oraz Panasiuk 2 (23, 38), Svitac (44, w przew.), Ciepielewski (48), Nawrocki (48).

(s)

Bezkonkurencyjny Prevc

Wszyscy Polacy przeszli kwalifikacje mistrzostw świata w lotach, ale na dalekich miejscach.

SKOKI NARCIARSKIE

Już dwie serie treningowe pokazały, kto jakie będzie odgrywał role w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie. W obu najlepszy był Domen Prevc, oddając najdłuższe skoki – 233,5 i 235 m. Jego rywale nie zbliżyli się do granicy 230 m. Polacy? Dwukrotnie najlepszy z nich był Piotr Żyła – 20. miejsce (208 m) i 22. (211 m). Pozostali skakali w kratkę. Aleksander Zniszczoł 23. (205,5 m) i 43. (188,5 m), Kamil Stoch 25. (203,5 m) i 34. (200 m), Maciej Kot 38. (183,5 m) i 45. (187,5 m), Dawid Kubacki 39. (179 m) i 42. (187 m), debutant

Klemens Joniak 44. (187,5 m - rekord życiowy) i 47. (181,5 m).

Trener Maciej Maciusiak zdecydował, że do kwalifikacji przystąpią: Żyła, Stoch, Zniszczoł i Kubacki, skreśleni zostali Kot i Joniak. Cała nasza czwórka awansowała do konkursu, w którym wystąpi 40 skoczków, ale nie odegrała większej roli, o czym świadczą ich odległe lokaty: Żyła zajął 24. miejsce (186 m), Dawid Kubacki 32. (174,5 m), Stoch – 37. (161,5 m), a Zniszczoł – 39. (166 m). Nie zapowiada to dobrych wyników w rywalizacji o medale...

Kwalifikacje wygrał oczywiście Prevc, który skakał z obniżonego o trzy belki rozbiegu, a mimo to triumfował notą 225,5

pkt po skoku na odległość 228,5 m. Za nim uplasowali się Austriacy Stephan Embacher – 227 m i 212,8 pkt oraz Jan Hoerl – 215 m i 204,6 pkt.

Dwudniowy konkurs indywidualny będzie składał się z czterech serii, które

zostaną rozegrane w piątek i sobotę. Po pierwszej odpadnie 10 zawodników. Zwycięzcą MŚ zostanie skoczek, który w czterech seriach zdobędzie najwięcej punktów. Na niedzielę zaplanowano rywalizację drużynową. **(a)**



Fot. Kasper Kirkowski / Press Focus

Rywale byli wiele metrów za Domenem Prevem....

POSTAWILI NA WĄSKA

■ Polski Związek Narciarski ogłosił nazwiska 21 zawodników, którzy wystąpią w zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

Największe emocje wywoływała decyzja, kto będzie trzecim skoczkiem obok Kacpra Tomasiaka i Kamila Stocha. Spekulowano, że będzie nim ktoś z dwójki Dawid Kubacki i Maciej Kot. Trener Maciej Maciusiak zdecydował jednak, a zarząd PZN zaakceptował, że do Włoch pojedzie Paweł Wąsek. Decydującym argumentem był pewnie fakt, że on był najwyżej z Polaków w olimpijskim rankingu, na co wpłynął jego bardzo udany poprzedni sezon w Pucharze Świata i wygranie Letniej Grand Prix. Problem w tym, że w tym sezonie ma słabe wyniki. Inna rzecz, że pozostali nasi reprezentanci – poza 19-letnim Tomasiakiem – są niewiele od niego lepsi. Oprócz trzech skoczków w igrzyskach wystąpią dwie skoczkinie – Anna Twardosz i Polak Bełtowska. Zarząd PZN ogłosił także pozostałych swoich olimpijczyków. We Włoszech wystąpi siedmioro biegaczy: Aleksandra Kotodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michatek, Monika Skinder, Sebastian Bryja, Dominik Bury i Maciej Starega, w narciarstwie alpejskim będą nas reprezentować Maryna Gąsienica-Daniel, Nikola Komorowska i Piotr Habdás, w kombinacji norweskiej Kacper Jarząbek i Miłosz Krzempek, a w snowboardzie alpejskim – Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas, Oskar Kwiatkowski i Michał Nowaczyk.

DAWID KUBACKI: MUSZĘ PRZYJĄĆ TO NA KLATĘ

■ Wiem, jak skakałem od początku sezonu. Nie dałem trenerowi wystarczająco dużo argumentów, żeby dostać kredyt zaufania na igrzyska. Raz taki kredyt dostałem i wróciłem z medalem, a teraz ktoś inny go potrzebuje. Dawniej było łatwiej, bo jechało pięciu zawodników, a czterech startowało w kwalifikacjach. Teraz mamy tylko trzech reprezentantów. Będę kibicował chłopakom i trzymał za nich kciuki.

PODWÓJNY SUKCES AUSTRALIJCZYKA

KOLARSTWO

■ Jay Vine z UAE Team Emirates-XRG wygrał w miejscowości Uraidla drugi etap i został liderem kolarskiego wyścigu Tour Down Under. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers), jedyny Polak startujący w Australii, stracił do zwycięzcy ponad cztery minuty. Kolarz gospodarzy, którzy odniósł 13. zwycięstwo w karierze, na finiszu 148-kilometrowej trasy wyprzedził towarzysza ucieczki i jednocześnie partnera z grupy oraz ubiegłorocznego zwycięzcę, Ekwadorczyka Jhonatana Narvaeza. Taka sama jest też kolejność w imprezie, a dzieli ich sześć sekund, jakie Vine otrzymał w boni-

fikacie za czwartkowe zwycięstwo. Obaj oderwali się od zasadniczej grupy 13 kilometrów przed metą na krótkim, stromym podejździe pod Corkscrew i zgodnie współpracując, powiększali przewagę. Na mecie nie walczyli o zwycięstwo, tylko razem cieszyli się z sukcesu. Prawie minutę po nich etap ukończyli następni kolarze, z których najszybszy okazał się Szwajcar Mauro Schmid (Jayco ALUla). Kwiatkowski linię mety minął w grupie, która straciła nieco ponad cztery minuty, zajął 67. miejsce i spadł w „generalce” na 65. lokatę. Pięcioetapowy wyścig, który tradycyjnie rozpoczyna cykl Pro Tour, zakończy się w niedzielę w Stirling.

KOSZTOWNE PUDŁA POLAKA

BIATHLON

■ Francuz Eric Perrot wygrał skrócony bieg indywidualny na 15 km, który zainaugurował rundę Pucharu Świata w czeskim Novym Mescie na Morave. Najlepszy z Polaków Konrad Badacz zajął 22. miejsce. Perrot strzelał tego dnia bezbłędnie, podobnie jak pozostali zawodnicy na podium: rodak zwycięzcy Emilien Jacquelin (strata 41,8 s) oraz Włoch Lukas Hofer (54,1 s). Badacz był na 10. miejscu przed ostatnią wizytą na strzelnicy, ale wtedy popełnił dwa błędy i spadł w klasyfikacji. Łącznie spudłował trzy razy i miał ponad trzy i pół minuty straty do Perrota. Startowało jeszcze

trzech innych Polaków: Marcin Zawót był 54., Wojciech Skorusa 60., a Jan Guńka zajął 61. miejsce. W klasyfikacji generalnej prowadzenie utrzymał 10. w czwartek Włoch Tommaso Giacomel, ale Perrot ma już tylko 23 punkty mniej od lidera. Najwyżej z Polaków – na 32. miejscu – jest Guńka z dorobkiem 119 pkt. Na piątek zaplanowano rywalizację kobiet na dystansie 12,5 km. W sobotę odbędzie się supermikst i sztafeta mieszana, a w niedzielę – biegi ze startu wspólnego. Runda PŚ w Czechach jest ostatnią przed igrzyskami olimpijskimi (6-22 lutego), w których o medale biathloniści walczyć będą w Anterselvie.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 23 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

16.00 Skoki Narciarskie: MŚ w lotach w Oberstdorfie (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

14.25 Biegi narciarskie: PŚ w Goms, sprinty drużynowe stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 18.10 Biathlon: PŚ w Nowym Mie-

ście na Morawach, bieg indywidualny kobiet; 20.20 Piłka wodna: ME mężczyzn w Belgradzie, półfinał (na żywo); 3.00 Boks: Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1

6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open w Melbourne (na żywo)

EUROSPORT 2

6.30, 1.30 Tenis: Turniej Australian Open w Melbourne (na żywo); 11.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kitzbühel, supergigant mężczyzn (na żywo); 13.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Veysonnaz, ski cross (na żywo); 14.30 Biegi narciarskie: PŚ w Goms, sprinty drużynowe stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 22.00 Golf: The American Express (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.15 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów, taniec dowolny, 11.00 program dowolny solistek (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka – DevelopRes Rzeszów, 20.00 #VolleyWrocław – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Veysonnaz, ski cross (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Start Lublin – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya

Radomka – DevelopRes Rzeszów, 20.00 #VolleyWrocław – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

18.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Inzell (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Arriva Lotto Twardo Pierniki Toruń, 20.10 PGE Start Lublin – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Sporty walki: one Punch V w Piotrkowie Trybunalskim (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.40 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan – Pisa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.00 Siatkówka: Tauron Liga, Metal-kas Pałac Bydgoszcz – ITA Tools Stal Mielec (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.25 Pn: 2. Bundesliga, SV Darmstadt – Norymberga, 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan – Pisa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

19.55 Pn: Liga francuska, Auxerre – PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

20.20 Pn: Bundesliga, FC St. Pauli – HSV (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

18.25 Pn: 2. Bundesliga, Arminia Bielefeld – Holstein Kiel, 20.55 Liga hiszpańska, Levante – Elche (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 So-

snowiec

Wiatr i słońce w oczy

Nieoczekiwanie już w drugim meczu w Melbourne „zwiąło” – dosłownie i w przenośni – Huberta Hurkacza. Jak wywiązać się z roli faworytki pokazała Iga Świątek w starciu z Marie Bouzkovą.

AUSTRALIAN OPEN

Wiceliderka światowego rankingu marzy o „karieryowym szlemie” i dołożeniu sukcesu w Melbourne do czterech tytułów we French Open oraz po jednym w US Open oraz Wimbledonie. Trudno wyrokować, jak potoczą się losy Igi Świątek w tegorocznej edycji Australian Open, ale pocieszające, że drugi mecz był lepszy od poprzedniego.

W pierwszej rundzie Polka potrzebowała dwóch godzin, by wygrać ze 130. na świecie Chinką Yue Yuan, a w czwartek z Marie Bouzkovą poradziła sobie o 40 minut szybciej. W starciu z 44. na liście WTA Czeszką wszystko przychodziło jej łatwiej. Zwyciężyła 6:2, 6:3. - Byłam bardziej rozluźniona, mniej zestresowana, skupiona na pracy, więc rzeczywiście można było mieć takie wrażenie - przyznała Świątek, choć zaznaczyła, że zmagając się z lekką infekcją.

Najlepsze na finał

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Bouzkovą zmierzyła się po raz trzeci, a czwartkowa konfrontacja nie różniła się zbyt od poprzednich.

MUCHOVA NA DRODZE LINETTE

■ Nad ranem czasu w Polsce o 4. rundę walczyć miała Magda Linette - z rozstawioną z nr 19 Karoliną Muchovą. 33-letnia Poznańanka sprawiała już w Melbourne jedną niespodziankę, eliminując turniejową „15” Amerykankę Emmę Navarro, a potem w dwóch setach odparowała jej rodaczkę Ann Li; Czeszka w ostatniej rundzie męczyła się prawie 3 godziny z inną tenisistką z USA, dopiero 99. w rankingu Alycią Parks 4:6, 6:4, 6:4. I choć to Polka ma na koncie więcej tytułów WTA - trzy do tylko jednego Muchovej - faworytką potyczki była 8. na świecie jesienią 2023 te-



Druga rywalka w Melbourne zmusiła Igę Świątek tylko do odrobiny gimnastyki.

W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a jesienią w Wuhan tylko dwa.

Pierwszy set praktycznie pozbawiony był historii. Świątek zaczęła go od prowadzenia 2:0. Choć w kolejnym gemie została przełamana, błyskawicznie wróciła na wysoki poziom. Z pięciu następnych gemów wygrała cztery i znalazła się w połowie drogi do trzeciej rundy.

Odrobina emocji była na początku drugiej partii.

Bouzkova przełamała Polkę na 2:1, a następnie podwyższyła prowadzenie. Na więcej w tym meczu Świątek jej jednak nie pozwoliła. Wygranie pięciu gemów z rzędu dało jej awans do kolejnego etapu.

- Grając z Marie, zawsze trzeba być solidnym i zdyscyplinowanym. Nie jest łatwo kończyć wymiany, bo ona gra dobrze w defensywie. Trochę problemów sprawiał wiatr, który wyraźnie wiał wzdłuż kortu. Trzeba było się do tego dostosować i cieszyć się, że zrobiłam to szybko - dodała.

Jej kolejną rywalką będzie Anna Kalinska, która pokonała Austriaczkę Julię Grabher. Świątek z Rosjanką ma bilans 2-1; przegrała dwa lata temu na twardych kortach w Dubaju, wygrała dwa razy w ub. roku, w Cincinnati i w US Open.

A taki był mocny...

Na wiatr uskarżał się Hubert Hurkacz (55. ATP), który niespodziewanie nie przebrnął już drugiej przeszkody. Wracający po ponad półrocznej przerwie 28-letni Wrocławianin zasygnalizował na początku roku w Sydney, że może być znów groźny dla najlepszych, pokonał dwóch graczy z Top 10, a już w Melbourne dosyć pewnie wygrał z 43. na liście ATP Belgiem

Zizou Bergsem. W czwartek nastąpiła zapaść - przegrał z niższej notowanym (80.) 21-latką z USA Nathaniem Quinnem 4:6, 6:7 (5-7), 1:6.

- Ethan zagrał dobry mecz. Ja byłem od początku trochę spięty i miałem problemy z serwisem. Musiałem zmienić wyrzut, bo z jednej strony idealnie oślepiło mnie słońce. Straciłem rytm i później nie mogłem go odzyskać. Nie miałem spokoju na serwisie - analizował Polak przyczyny porażki.

W pierwszym secie inicjatywa początkowo należała do niego. W czwartym gemie miał dwa break pointy, ale ich nie wykorzystał. Będący pod presją Quinn zaliczył okres świetnej gry - zdobył 10 punktów z rzędu. Nie tylko wyszedł z opresji, ale także przełamał Hurkacza i gładko wygrał jeszcze jednego gema, odskakując na 4:2.

Szanse uciekły

Hurkacz miał szanse na odrobienie straty w ósmym gemie, ale zmarnował cztery break pointy. Kilka minut później Amerykanin zamknął pierwszą partię. - Miałem swoje szanse, ale ich nie wykorzystałem, wielka szkoda. Nie zagrałem dobrych piłek, kiedy trzeba było. To zaważyło

WOKÓŁ KORTÓW

CO ZA STANI!

■ Pokonując w dramatycznych pięciu setach Francuza Arthura Geę, Stan Wawrinka został najstarszym tenisistą od 1978 roku, który awansował do 3. rundy AO, gdy w wieku 44 lat na tym etapie, jeszcze na kortach trawiastych, odpadł Australijczyk Ken Rosewall. 40-letni Szwajcar przystąpił do tegorocznego turnieju z tzw. dziką kartą w swoim ostatnim sezonie w ATP Tour. „Stan the Man”, który w Melbourne wygrał swój pierwszy turniej wielkoszlemowy w 2014 roku, wytrzymał wyczerpujący pojedynek, trwający 4 godziny i 33 minuty. - To mój ostatni Australian Open, więc staram się wytrzymać jak najdłużej - przyznał trzykrotny mistrz wielkoszlemowy. - Nie wiem, jak się zregeneruję, ale jestem bardzo szczęśliwy. Może pójdę na piwo, zastąpiłem na jedno! Nie tylko dobrze się bawiłem, ale kibice dali mi mnóstwo energii. To niesamowite uczucie słyszeć tyle wsparcia - dziękował Wawrinka, dla którego to 75. turniej wielkoszlemowy. W 3. rundzie zagra z rozstawionym z nr 9. Amerykaninem Taylorem Fritzem.

CHŁODNE POŻEGNANIE

■ Dwukrotna mistrzyni AO (2019, 21) Naomi Osaka pokonała Soranę Cirsteę w trzech setach i zameldowała się w 3. rundzie. Na koniec panie dosyć oschle pożegnaly się przy siatce, gdzie wywiązała się jeszcze krótka kłótnia. Rumunce nie spodobały się okrzyki „C'mon!” Japonki między pierwszym i drugim serwisem. Zapytana w pomeczowym wywiadzie, co było potrzebne, by przebrnąć przez to spotkanie, podopieczna Tomasza Wiktorowskiego zauważyła kąśliwie: - Najwyraźniej bardzo dużo „c'monów”, na które ona była zła - po czym uniosła ręce w górę. Później tenisistki starły się umniejszyć znaczenie incydentu. - Po prostu porozmawialiśmy, nic wielkiego. Nie sądzę, żeby to było najważniejsze po dzisiejszym meczu. Pod koniec była ode mnie dużo lepsza, zastrzyła na zwycięstwo - uznała Cirstea. Osaka również stonowała ton w sali prasowej. - Chceę przeprosić. Pierwsze kilka rzeczy, które powiedziałam na korcie, było wyrazem braku szacunku. To nie w moim stylu - biła się w piersi Japonka, która przed meczem 1. rundy wywołała szok, wychodząc na kort w kapeluszu z welonem, niczym diva na wybiegu mody.

IDOLE NA AUCIE

■ Spore rozczarowanie przeżyli australijscy kibice w czwartek. Już po jednym meczu wypadli z turnieju deblistów ich ulubieńcy i triumfatorzy Australian Open sprzed czterech lat, Thanasi Kokkinakis i Nick Kyrgios. Chociaż prowadzili 4:1 w trzecim secie, to ostatecznie przegrali z rodakami Jasonem Kublerem i Markiem Polmansem 4:6, 6:4, 6:7 (4-10).

2. RUNDA

Kobiety

ŚWIĄTEK (Polska, 2) - Bouzkova (Czechy) 6:2, 6:3, Keys (USA, 9) - Krueger (USA) 6:1, 7:5, Pegula (USA, 6) - Kessler (USA) 6:0, 6:2, Selechmietewa (Rosja) - Badosa (Hiszpania, 25) 6:4, 6:4, Pliskova (Czechy) - Tjen (Indonezja) 6:4, 6:4, Kalinska (Rosja, 31) - Grabher (Austria) 6:3, 6:3, Stearns (USA) - Marcinko (Chorwacja) 6:2, 7:5, Noskova (Cze-

chy, 13) - Preston (Australia) 6:2, 4:6, 6:2, Wang (Chiny) - Ostapenko (Łotwa, 24) 4:6, 6:4, 6:4, Anisimova (USA, 4) - Siniakova (Czechy) 6:1, 6:4, Inglis (Australia) - Siegemund (Niemcy) 6:4, 6:7 (3-7), 7:6 (10-7), Mertens (Belgia, 21) - Uchijima (Japonia) 6:3, 6:1, Valentova (Czechy) - Fruhvirtova (Czechy) 7:5, 2:6, 6:3, Osaka (Japonia, 16) - Cirstea (Rumunia) 6:3, 4:6, 6:2, Rybakina (Kazachstan, 5) - Gracheva (Francja) 7:5, 6:2, Bartunkova (Czechy) - Bencic (Szwajcaria, 10) 6:3, 0:6, 6:4.

Mężczyźni

HURKACZ (Polska) - Quinn (USA) 4:6, 6:7 (5-7), 1:6, Mensik (Czechy, 16) - Jodar (Hiszpania) 6:2, 6:4, 6:4, Chaczanow (Rosja, 15) - Basavareddy (USA) 6:1, 6:4, 6:3, Vacherot (Monako, 30) - Hijikata (Australia) 6:1, 6:3, 4:6, 6:2, Darder (Włochy, 22) - Baez (Argentyna) 6:3, 1:6, 6:4, 6:3, Shelton (USA, 8) - Sweeny (Australia) 6:3, 6:2, 6:2, Musetti (Włochy, 5) - Sonogo (Włochy) 6:3, 6:3, 6:4, Djoković (Serbia, 4) - Maestrelli (Włochy) 6:3, 6:2, 6:2, Van

de Zandschulp (Holandia) - Shang (Chiny) 7:6 (8-6), 6:2, 6:3, Spizzirri (USA) - Wu (Chiny) 6:2, 6:4, 6:7 (4-7), 4:6, 6:3, Cilić (Chorwacja) - Shapovalov (Kanada, 21) 6:4, 6:3, 6:2, Machac (Czechy) - Tsitsipas (Grecja, 31) 6:4, 3:6, 7:6 (7-5), 7:6 (7-5), Wawrinka (Szwajcaria) - Gea (Francja) 4:6, 6:3, 3:6, 7:5, 7:6 (10-3), Fritz (USA, 9) - Kopřiva (Czechy) 6:1, 6:4, 7:6 (7-4), Sinner (Włochy, 2) - Duckworth (Australia) 6:1, 6:4, 6:2, Ruud (Norwegia, 12) - Munar (Hiszpania) 6:3, 7:5, 6:4.

To był Ethan z Mission Impossible!

Rozmowa z **Lechem Sidorem**, komentatorem meczu Huberta Hurkacza w Eurosporcie *

Dlaczego Hurkacz odpadł już w drugiej rundzie?

– Pytanie proste jak konstrukcja cepa i odpowiedź będzie podobnie prosta: bo był gorszy.

No dobrze, ale to Polak niedawno wygrywał z Fritzem i Zverevem, światowym topem, a pokonał go tenisista 80. na świecie!

– I dlatego to jest piękne w tej dyscyplinie, że na etapie drugiej rundy ktoś taki jak Ethan Quinn dokonuje czegoś takiego, jak Ethan Hunt, grany przez Toma Cruise’a, bohater serii filmów „Mission Impossible”. Idąc dalej tropem filmowym, Hurkacz miał misję, ale życie napisało inny scenariusz. Polak zatrzymał się, bo w żadnym elemencie nie był lepszy od rywala.

Wciąż nie mogę zrozumieć – jak to nie był lepszy? Był już szósty na świecie, jest doświadczony, a Quinn zagrał dopiero po raz piąty w Wielkim Szlemie...

– No faktycznie. I my, przygotowując się do transmisji z Dawidem Olejniczakiem (innym komentatorem Eurosportu – przyp. red.), zastanawialiśmy się, jak szybko Hubert rozprawi się z Amerykaninem, i jak szyb-

ko pójdziemy spać, znaczy czy zdążymy do domów przed porannymi korkami w Warszawie. W sumie i tak zdążyliśmy, ale nie dlatego, że „Hubi” załatwił sprawę, ale to ten młody fenomenalny chłopak szybko to zamknął. Chciałbym też docenić jego tenis.

Zaskoczył Polaka?

– Jego trenerem jest Brad Stine, były trener numeru 1 na świecie Jima Courierera, z którym razem wskakiwali do rzeki Yarry po zwycięstwie w Melbourne na początku lat 90. I zakładam, że włożył swojemu Ethnowi do głowy, że nie może przegrać, że zero respektu dla rywala. No i pokazał taką pozytywną amerykańską butę, cały czas szedł

do przodu, nie załamał się ani na moment, wychodził z tenisowych grobów tenisowych, odrabiał podwójne break pointy, nigdy nie wstrzymał ręki. Do tego serwis – śliski, niebezpieczny, „Hubi” miał problemy, mnóstwo piłek oddał za darmo, zwłaszcza po drugim. Polot, finezja plus dynamika były po stronie rywala. A jak wyprzedził z opresji, to miał już takie ego, że nic nie można było zrobić.

Ale przecież Hurkacz też ma znaczące tenisowe walory. Dlaczego ich nie pokazał?

– Był jakiś nieswój, bez ikry, bał się, psuł. Szkoda zwłaszcza tie-breaka w drugim secie, bo gdyby trafił na 4-1, to pewnie już by go wygrał.



Rzeczywistość była dla niego brutalna, bo Quinn wyprzedzał go tempem jak 60:40. Gdy w wymianach Hubert mógł dołożyć 5-10 km, to tamten dokładał ze 30 i Polak był spóźniony. Nie wiem, może Hurkacz wyszedł z przekonaniem, że samo nazwisko i serwis wszystko załatwią, może po pokonaniu Bergsa myślał, że już przy kolejnym rywalu? W sytuacjach krytycznych, stykowych zadziwiająco szybko gasł, jakby nie wierzył w odwrócenie losów meczu. Jakby cały czas miał nadzieję, że ten młody Amerykanin się wyszumi i w końcu otrzeźwieje, ale zapomniał o jednej rzeczy – ta generacja to są drapieżne, dzikie bestie. Widać, że gościu ma „psyche” stworzoną do rzeczy wielkich. Okej, ma jeszcze mankamenty, czasem zachowuje się jak junior, ale gra fajnie dla oka, kawał gracza z niego będzie. A Hubert? Cóż, no szkoda...

Rozmawiał Tomasz Mucha

* byli mistrz Polski i reprezentant w Pucharze Davisa, współautor podcastu i vloga „Trzeci serwis”

MUCHA NIE ŚPI **Tomasz Mucha**

Od zera do bohatera



Szliśmy szeroką ławą w Melbourne, sześciorgiem singlistów w drugiej rundzie, ale to by było na tyle nocnych polskich szaleństw. Jeżeli nie zdarzy się jakaś katastrofa, w drugim tygodniu Australian Open znów zostanie nam tylko Iga Świątek. Jeszcze dwa tygodnie temu zapowiadało się na odrodzenie Huberta Hurkacza, ale marzenia były płonne – „Hubi” wyglądał na korce, jakby mu kazali biegać o czwartej nad ranem czasu w Polsce, a nie – jak było naprawdę – wczesnym popołudniem czasu australijskiego. Zresztą oboje najwięksi wygrani

niedawnego United Cup zderzyli się w Melbourne z inną rzeczywistością. W czwartek zakończył się też sen najlepszej tenisistki imprezy w Sydney Belindy Bencic. Mistrzyni olimpijska z Tokio (2021) i dwukrotna półfinalistka turniejów wielkoszlemowych nie przegrała meczu od października, ale data się zaskoczyła 126. na świecie Nikoli Bartunkovej. 19-letnia Czeszka jeszcze rok temu była w szóstej setce rankingu, a w swoim debiucie w Wielkim Szlemie pokazała, co to znaczy „czarny koń”. Najpierw przeszła przez trzystopniowe kwalifikacje, by w turnieju głównym pokonać byłą nr 8 na świecie Darię Kasatkina (43. WTA)

i właśnie rozstawioną z „10” Bencic. W obu meczach zbierała się w sobie po tomiocie do zera w drugim secie, ale data kolejny przyczynik starej maksymy „od zera do bohatera”. Na dodatek swoim entuzjazmem i stylem na korce – odważnym, wszechstronnym, pełnym wolejów i skrótów – „kupiła” rzeszę fachowców i kibiców. – Wzoruję się na Federerze i Alcarazie. Wszyscy bardziej agresywni zawodnicy – to moja inspiracja od dziecka. Lubię grać woleje, skróty, wszystko, bo wiem, że rywale za bardzo tego nie lubią. Dlatego właśnie tak gram – stwierdziła Bartunkova. Dziewczyny i chłopaki znad Wisty – weźcie to sobie do serca!



Hubert Hurkacz zawiódł...

Fot. Patrick Hamilton/SIPA USA / Press Focus

Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

To już rządy Orłów Wenty

Po grudniowych mistrzostwach świata piłkarek ręcznych, na których reprezentacja Polski została sklasyfikowana na 11. miejscu, martwiliśmy się, że zaczynamy... cieszyć się przeciętnością. Wysokie porażki z Francją i Holandią, zwycięstwo nad Austrią... Ten bilans nie mógł nikogo wprawić w euforię, ale też – choć nie wiadomo, czy to słuszne wrażenie – nikogo specjalnie nie zasmucił. Jakby przyjęto go z dobrodziejstwem inwentarza, spychając coraz bardziej w niepamięć 4. miejsce Polek wywalczone dekadę temu za kadencji Duńczyka Kima Rasmussena. Ale jeszcze większe zmartwienie mamy z piłkarzami ręcznymi. Na nie tak dawnych mistrzostwach świata zdobyliśmy... Puchar Prezydenta, czyli „zaszczytne” trofeum za 25. miejsce, a na zakończonych dopiero co mistrzostwach Europy nie wygraliśmy żadnego meczu, musząc uznać wyższość nawet Włochów, którzy startowali w imprezie tej rangi po raz pierwszy od 1998 roku (wystąpili wtedy tylko dlatego, że byli jej gospodarzami), a i wygrali też po raz pierwszy od

tamtej pory. Akurat z Białą-czerwonymi, którzy uplasowali się na miejscach 19-24 w końcowej klasyfikacji. Tyle faktów, smutnych nie da się ukryć. Być może warto byłoby – na wszelki wypadek – przypomnieć, że obie reprezentacje – zarówno żeńską, jak i męską – prowadzą trenerzy zagraniczni. Tę pierwszą Norweg Arne Senstad (od sześciu lat), tę drugą Hiszpan Jota Gonzales (od kwietnia ubiegłego roku, ale w polskiej piłce klubowej funkcjonuje dłużej). Przypominam o tym tylko dlatego, że na pozór kierownictwo Związku Piłki Ręcznej w Polsce trzyma się oczekiwanych przez większość kibiców standardów, a konkretnie przekonania, że żaden Polak (Polka) nie nadaje się do pełnienia tej funkcji; i że tylko trener zagraniczny jest w stanie doprowadzić nasze kadry do sukcesów. Albo przynajmniej do poziomu, którego nie musielibyśmy się wstydzić. Jak widać, g... prawda, bo – licząc od pewnego momentu – czy to Polak, czy „stranieri” pracuje bez

powodzenia. Mało tego – obserwujemy nieustanne obsuwanie się w światowej i europejskiej hierarchii. A jeszcze tak niedawno było pięknie, choć głównie w odniesieniu do panów... Srebro mistrzostw świata w 2007 roku, brąz w 2009,

Można byłoby brutalnie rzec, że bodaj najlepsze pokolenie w polskiej piłce ręcznej w roli trenerów i działaczy daje cięta.

kolejny brąz w 2015, wreszcie 4. miejsce na igrzyskach olimpijskich w 2016 roku. A potem... tylko gorzej – z mocno dzisiaj aktualną obawą o to, czy zakwalifikujemy się do mistrzostw świata w 2027 roku. Musimy starania o udział w nich zaczynać już w marcu od wczesnych kwalifikacji (kłania się porażka z Włochami). Mądre głowy radzą nad tym, co robić, by odbić się od dna, by nawiązać do dawnych sukcesów. By nie było – radzą nie od wczoraj ani nawet od przedwczoraj, ale wygląda na to, że niewiele uradziły.

Największy paradoks polega na tym, że te mądre głowy to Orły Bogdana Wenty, wywodzące się z drużyny (drużyn) sukcesów; że to one osiągnęły poziom wymarzony przez kibiców; że to one dostarczyły emocji i wzruszeń, jakich kilku

pokoleniom nie było dane przeżyć; że w związku z tym one – za sprawą swoich doświadczeń i wiedzy – miały uchodzić za gwarancję powrotu jeśli nie na same szczyty światowej hierarchii, to przynajmniej w ich pobliże. Tak by nie było niedosytu, nie mówiąc już o wstydzie, obciachu, zażenowaniu. Tak się nie dzieje, można byłoby więc brutalnie rzec, że bodaj najlepsze pokolenie w polskiej piłce ręcznej w roli trenerów i działaczy daje cięta. Oczywiście, to nie ich wyłączna wina; byłoby to tłumaczenie infantylnie

proste. No więc nie ich wina, że młodsze pokolenie wchodzące do profesjonalnej piłki ręcznej, jest (było) dużo gorsze, mniej utalentowane albo gorzej szkolone. Nie ich wina, że piłka ręczna pod względem popularności i naboru przegrywa z piłką nożną, siatkówką i... komputerami tudzież smartfonami. I nie ich (wyłączna) wina, że osiągnięte przez nich sukcesy nie przełożyły się na popularność dyscypliny; że nie zostały marketingowo opakowane i skonsumowane. Ale teraz już owe mądre głowy – te Orły Wenty – rządzą, nic to, że w różnych rolach i miejscach. I to od nich – już niemal w 100 procentach – będzie zależeć, co stanie się z polską piłką ręczną za trzy-pięć-siedem lat, nie mówiąc o jeszcze odleglejszej perspektywie, a mowa tu o dzieciach, które mają dzisiaj trzy-pięć-siedem lat. Innymi słowy od Orłów Wenty będzie zależeć, czy nadal ta dyscyplina będzie w zapaści, czy może jednak się z niej wydobędzie. I jakby co, nie będzie już na kogo winy zwać.